Nr. 170. We Lwowie Sroda dnia 21 Czerwca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Zgnilizna.

Lwów 20 czerwca.

Uroczystości puszkinowskie, obchodzone w Petersburgu, dały sposobność naszym domorosłym galicyjskim moskalofilom do popisania się swoją miłością do Rosji. P. Monczałowski, redaktor *Strachopuda* i współpracownik *Halyczanyna*, wódz deputacji lwowskich moskalofilów, która udała się do Petersburga, aby złożyć hołd nie tyle Puszkinowi, ile rozmaitym rosyjskim czynownikom i błagotworitielnemu komitetowi, przemawiając na jednym z bankietów, danym na cześć Puszkina przez osławionego redaktora „*Swieta*" Komarowa, wyrzekł te słowa: „Galicyjscy Rusini uważają się za jeden naród z narodem rosyjskim — za to ręczę wam".

Na bankiecie tym przemawiał liczny szereg innych Słowian, ale wszyscy pozostali na swych narodowych stanowiskach, a mówili tylko o wzajemnej solidarności narodów słowiańskich, tylko jeden — jak pisze *Rusłan* — galicyjski samozwaniec sprzedał w oczach innych Słowian swój naród na korzyść narodu rosyjskiego, zaznaczywszy, iż Ruś galicyjska to „adin narod" z narodem rosyjskim.

Rusłan, organ posła Barwińskiego i grupujących się koło niego Rusinów, ostrej krytyce poddaje przemówienie Monczałowskiego i na tle tem rozwija następujące uwagi:

„Nas toast Monczałowskiego mało obchodzi. Uważaliśmy go zawsze za moskiewskiego renegata i za takiego zawsze go uważać będziemy. Efialtesów i Judaszów wydawały niestety ze siebie wszystkie narody na świecie. Dlaczegożby więc nie mieli być i wśród nas? Lecz inne narody ostro potępiają swoich renegatów, jako ostatnią ohydę, moralną zgniliznę, od której każdy odwraca się z pogardą i wstrętem. Zdrowy narodowy organizm nie znosi zdrajców. A jak jest u nas?

U nas zrodził Pagodin Dyonizego Zubrzyckiego, a ten Bohdana, a Bohdan Hołowackiego, a Hołowacki Płoszczańskiego, a Płoszczański cały legion wstrętnych moskiewskich odszczepieńców. A za co? Za marny grosz, za kilka, albo kilkaset rubli. Historja rubla na Rusi dostatecznie znana i udowodniona aktami. Hołowacki w Moskwie gorące łzy ronił nad biedą uciskanych Galicjan ruskich. Łzy te spływały na talerz stojący obok stołu bankietowego i rozlewały się tam w „bumażki", które składano tam dla profesora literatury ruskiej na uniwersytecie lwowskim. Zebrał więc Hołowacki kilka set rubli w Moskwie, wrócił, a wkrótce cała horda odszczepieńców rzuciła się na Chełmszczyznę za „chlebem". Płoszczański żebrał o miłość w Moskwie przez całe swoje życie, póki nie skończył jako dyurnista w jednem z wiedeńskich archiwów. Bohdan Didyckij umieszczony jest na wykazie Lebiedyńcewa jako biedny „ruski" literat. Uroczystość św. Cyryla i Metodego, obchodzona w Petersburgu, ściągnęła wielu galicyjskich renegatów nawet w wiejskich kostjumach. W trzeciem „oddieleniu" służyli rozmaici Dobrjańscy i Dragomireccy. Poszedł służyć Moskalowi i Iwan z Iwanowej chaty (Naumowicz). Minister skarbu rosyjski Wyszniegradzki kupił naszych bankowiczów za miljon rubli (bank Kryłoszański) i po dziś dzień „błagotworytielnyj komitet" kupuje sobie moskiewskich renegatów wśród galicyjskich Rusinów.

A są tacy u nas, co niestety z tą zgnilizną konsolidują się na wiecach i narodowych uroczystościach. Nie jeden całuje się nawet z Bohdanem (Didyckim) i zasiada z nimi razem do „czarnej rady" rzekomo przeciw Polakom, a w istocie przeciw własnemu narodowi. U niejednego ideały narodowe stały się rzeczą „prywatną", kwestją, nad którą podczas polowań na mandaty można przejść do porządku dziennego. Inny... Czego to już u nas nie bywało i nie bywa? Ale tylko u nas i wśród nas. Inne narody nie ścierpiałyby takiej zgnilizny, takiej obmierzłej zarazy, która truje duszę organizmu narodowego i podkopuje wielkie jego podstawy.

Kiedy w r. 1876 *Słowo* Płoszczańskiego pierwsze odważyło się otwarcie napisać: Ruś i Moskwa to „adin narod", wówczas wszyscy Rusini galicyjscy podnieśli jednogłośny protest przeciw tej zdradzie. Kiedy proces Olgi Hrabar wyjaśnił krecie knowania Adolfa Dobrjańskiego i jego „dostojnych" towarzyszów, wówczas *Diło* nazwało to wszystko zdradą na ruskim narodzie. Kiedy Kupczaunce wytoczono śledztwo karne, cała Ruś bardzo wyraźnie napiętnowała jego zbrodnię. A dziś? Ciekawi jesteśmy, czy w obozie skonsolidowanych odezwie się jeszcze sumienie wobec faktu, że „posiepaka" z Wysokiego zamku w imieniu Rusinów galicyjskich tak głośno i otwarcie wobec delegatów słowiańskich narodów ogłasza zdradę własnego narodu.

Spodziewamy się, że teraz czara cierpliwości dopełnia się i że „Narodna rada" z pogardą odrzuci tę wstrętną insynuację, że Ruś halicka uważa się za jeden naród z narodem moskiewskim".

Przytaczamy ten uczciwy głos ruski, który otwarcie, jasno i odważnie występnje przeciw galicyjskiemu moskalofilstwu i wzywa Rusinów do opamiętania się. Słowa powyższe stwierdzają także, że głosy prasy polskiej o rublach, dobrych zapłatach itp., — nazywane przez prasę moskalofilską denuncjacjami — były oparte na prawdzie, boć *Rusłan*, którego przecież o szowinizm polski posądzić nie można, stwierdza, iż zdrajcy ruscy byli zdrajcami za ruble i że są na to dowody.

Smutne to tylko, że wśród Rusinów są stronnictwa, zwące się „narodowemi ruskiemi" i „ukraińskiemi", które zamiast odwrócić się od moskalofilów, idą z nimi razem, choć oni wyrzekają się wszelkiej Rusi i wszelkich programów ukraińskich.

Konferencja pokojowa.

Z konferencji pokojowej w Hadze nadchodzą tylko krótkie wiadomości. Subkomitet wydziału dla armji i marynarki zajmował się referatem austrjackiego delegata, kapitana korwety br. Stanisława Sołtyka, w sprawie używania środków wybuchowych w wojnie. Referat stwierdza, że większość członków subkomitetu oświadczyła się za zakazem używania takich środków wybuchowych, które wywołują gazy trujące. Tak samo oświadczyła się większość za zakazem używania okrętów wojennych z ostrogami. Decyzją, ograniczającą na pewien czas kaliber dział, siłę wybuchową prochu, oraz siłę pancerników, odroczono aż do nadejścia definitywnych instrukcyj dla delegatów od ich państw.

W sprawie relacyj dla pism, delegat niemiecki hr. Münster — jak nam doniósł telegram — uczynił wniosek, aby prasie komunikowano nieskracane protokoły obrad komisyj. Hr. Münster uczynił ten wniosek dlatego, że chce przeszkodzić prasie angielskiej w rozsiewaniu wieści, rzucających podejrzenie na delegatów niemieckich na konferencji, iż są stanowczo przeciwni pokojowemu załatwianiu sporów międzynarodowych, a także ustanowieniu sądów polubownych. Wiadomość tę podało biuro telegraficzne Reutera, opierając się na mowie, wygłoszonej rzekomo na jednem z posiedzeń konferencji przez delegata niemieckiego, prof. Zorn'a. Według źródła angielskiego, prof. Zorn oświadczył, że Niemcy nie mogą pod żadnym warunkiem zgodzić się na stały sąd polubowny, bo cesarz, zmuszony odwoływać się do tej instancji, musiałby zrzec się części praw, na mocy których w ważnych okolicznościach on sam tylko decyduje w sprawach, dotyczących polityki narodu. Stały sąd polubowny nie daje się pogodzić z królestwem „z łaski Bożej" i swobodą działania korony.

Wiadomość ta zrobiła silne wrażenie, bo wydawała się prawdopodobną. Prof. Zorn uchodzi za przeciwnika idei pokojowej, a przypisywane mu oświadczenie zgadza się również z zapatrywaniem cesarza niemieckiego na prawa korony. Nazajutrz jednak pisma niemieckie podały sprostowanie, z którego wynika, że wiadomość Biura Reutera była tendencyjnie zmyślona. Jeden z delegatów niemieckich wobec niedyskrecji, przypisywanej pewnemu angielskiemu członkowi konferenji, oświadcza, że prof. Zorn na posiedzeniu piątkowem wygłosił rzeczywiście mowę przeciw ustanowieniu stałych sądów polubownych, ale protest swój uzasadnił wcale inaczej.

Aby więc w przyszłości zapobiedz takim fałszywym doniesieniom, hr. Münster uczynił wniosek, o ogłaszanie urzędowych protokołów z posiedzeń poszczególnych komisyj. Członkowie konferencji nie zgodzili się atoli na to żądanie. Natomiast postanowiono ogłaszać treściwe sprawozdania nietylko z posiedzeń plenarnych, jak dotychczas, lecz również z obrad komisji i wydziałów i w ten sposób uwzględniono częściowo wniosek hr. Münstera.

Niemcy w Chinach.

Organ socjalistów niemieckich *Vorwärts* ogłasza nową ustawę karną, wydaną dla kolonji niemieckiej w „zadzierżawionem" Kiauczau, a dotyczącą kar za przestępstwa, zbrodnie itd. Ustawa zawiera pomiędzy innymi następujące paragrafy: Do dozwolonych kar należą: 1) cielesna chłosta do 100 uderzeń, 2) kary pieniężne do 5000 dolarów, 3) więzienie, 5) kara śmierci. W danym razie można jedną karę połączyć z drugą i obostrzyć ją wydaleniem z krajów ochronnych (t. j. pozostających pod zwierzchnością niemiecką). Za czyny młodocianych osób mogą być karani: ojciec, starszy brat, opiekun lub osoba, której pieczy młodociany przestępca był powierzony. Kary cielesnej dopełnia się za pomocą narzędzia, na użycie którego gubernator zezwolił. Wyrok skazujący na chłostę cielesną może być dokonany na jeden raz, w danym razie może być rozłożony na kilka razy. Na jeden raz nie powinno przypadać więcej, jak 25 uderzeń. Przy dopełnianiu wyroku należy mieć wzgląd na stan zdrowia skazanego. Więzienie może być połączone z robotą przymusową. Opornym osobom można na czas pracy nałożyć kajdanki. *Vorwärts* zauważa złośliwie, że podobnemi rozporządzeniami rząd niemiecki zjedna sobie niewątpliwie u Chińczyków wiele miłości i uznania.

Walki na Filipinach.

Nie wiedzie się Amerykanom na Filipinach; myśleli, że zawładną nimi bez oporu, tymczasem tak powstańcy hiszpańscy pod wodzą Aguinalda, jak i krajowcy nie chcą uznać panowania amerykańskiego i toczą z Amerykanami zaciętą walkę. W zeszłym tygodniu rozegrała się jedna z najzaciętszych walk z powstańcami, jakie Amerykanie do tego czasu stoczyli. Po obu stronach wielkie straty. Powstańcom udało się amerykańskich najezdników wciągnąć w pułapkę i tylko poparciu armat okrętów amerykańskich zawdzięcza jenerał Lawton, że wraz z wojskiem swojem nie wpadł w ręce powstańców. Najzaciętsza walka wrzała w okolicy mostu na rzece Zapote. Obie strony walczyły bohatersko. Amerykanie byli w tem szczęśliwem położeniu, że po wydobyciu się z pułapki, walczyli na stanowiskach zakrytych, popierani energicznym ogniem artylerji okrętowej. Sześć razy odparli powstańcy atak amerykańskiego 14 pułku piechoty i całej artylerji. W końcu przybyły na pole bitwy nowe posiłki amerykańskie, lecz żołnierz był po 10-godzinnej morderczej walce tak znużony, że Amerykanie sami zaprzestali bitwy. Jenerał Lawton musiał kontentować się utrzymaniem tylko prawego brzegu Zapote i utrzymaniem, dzięki poparciu armat okrętowych, wolnej linji między Cavite a Manilą. Jenerał Otis telegrafował do Waszyngtonu o nowej potyczce. Filipińczycy uderzyli pod wodzą Aguinalda na pozycje amerykańskie pod Fernando, zostali jednak odparci z wielkiemi stratami. Po stronie amerykańskiej było tylko 14 rannych. Tak zawsze brzmią zwycięskie biuletyny Otisa, później pokazuje się, że rzecz się miała inaczej. Dla tego z wielką rezerwą trzeba przyjmować jego wiadomości.

Do Nowego Jorku zatelegrafowano z Manili, że według krążącej tam pogłoski został Aguinaldo zamordowany przez przyjaciół zakłótego niedawno powstańczego jenerała Luny. Niewątpliwie życzyliby sobie Amerykanie śmierci energicznego wodza powstańców, lecz ponieważ telegram o bitwie pod Fernando jest późniejszy i Otis sam donosi, że powstańcy walczyli pod wodzą Aguinalda, więc wiadomość o jego zamordowaniu zdaje się być tylko pogłoską. Tyle tylko jest pewnem, że upłynie jeszcze wiele czasu i wiele krwi będzie wylanej, nim Amerykanie zdołają zgryść twardy orzech filipiński, jeżeli wogóle nie połamią sobie zębów na nim.

Widmo klęski.

Pod tytułem „Trzeba być w pogotowiu" zamieszcza p. Radecki w *Petersb. Wiedom.* artykuł, w którym przedstawia smutne bardzo widoki urodzajów w południowych guberniach Rosji, a mianowicie w chersońskiej i besarabskiej. Cała prawie roślinność zwiędła, pożółkła, liście opadają... jakby w późnej jesieni. Suche wiatry kurzem okrywają w odległości kilku wiorst od drogi — ogrody i zasiewy. Gdzieniegdzie tylko dojrzeć można niewielkie pasma ziemi, nęcące wzrok swą zielonością.

Włościanie ze łzami w oczach i rozpaczą na twarzach patrzą na pola i zasiewy. Zewsząd słychać skargi na niedostatek, ubóstwo, brak deszczów i olbrzymie straty.

— Nie żałowaliśmy pracy, zapowiadało się bardzo dobrze, a teraz wszystko spalone, przepadło — mówią stroskani włościanie. — Przyjdzie i nam, chroń Panie Boże, głód cierpieć.

Gdzieniegdzie spadły niewielkie deszcze, pomogły jednak bardzo niewiele i roślinność schnie dalej w oczach zrozpaczonej ludności.

Jeżeli w najbliższej przyszłości nie spadną większe deszcze, zasiewy zginą doszczętnie. Teraz już w niektórych miejscowościach zbierają uschłe zboże „na słomę" dla bydła, które paszy nie znajduje na łąkach.

A co będzie dalej? — pyta korespondent *Petersb. Wiedom.* Ludność nie darmo drży przed widmem strasznej klęski.

Zarządy ziemskie i gubernialne, zbierające dane o stanie urodzajów w tych guberniach, otrzymują zewsząd najrozpaczliwsze wieści.

Pet. Wied. wzywają w końcu do jaknajenergiczniejszego działania, ażeby zawczasu przygotować środki zaradcze na wypadek, gdyby brak żywności — jak przypuszczać można — groźniejsze przybrał rozmiary. Ważną rolę oddać może w tej pracy prasa przez wierne i dokładne przedstawienie stanu rzeczy. Społeczeństwo rosyjskie chętnie pospieszyło z ofiarami dla dotkniętych nieurodzajem, pomoc ta jednak przyszła w niektórych miejscowościach nieco zapóźno, skutkiem czego ludność ginie dziś, dziesiątkowana przez głód i choroby. To są zupełnie naturalne skutki zamilczania i zapoznawania oczywistej potrzeby.

Przemysł Austrji niegdyś i dziś.

I. Chemia i technika wydały z siebie wielki przemysł, a na barkach wielkiego przemysłu oparła się potężna siła finansowa państw nowożytnych.

Przemysł Austrji rozwijał się i rósł stopniowo w Szląsku, Czechach i Morawach, koncentrował się w Wiedniu, oparł się wreszcie na silnej produkcji żelaza w krajach alpejskich. Już Rzymianie znali stal alpejską i bronią z niej ukutą zdobywali świat. W czasie burzliwych wędrówek narodów nie niknął nigdy zupełnie ten przemysł górali alpejskich, a gdy kraje alpejskie przeszły pod berło Habsburgów, wzmogła się produkcja żelaza w Styrji, Karyntji, Krainie i obu księstwach Austrji.

Transalpejski handel z Wenecją obejmował wiele stali, drutu, kos, sierpów, nożów i nożyc wyrabianych w Austrji, a galary weneckie rozwoziły je po wybrzeżach morza Śródziemnego i na Wschód. Był to handel tem korzystniejszy, że o konkurowaniu wyrobów angielskich i niemieckich nie było wówczas mowy. Nawet drobny przemysł żelazny nad Renem jest pochodzenia austrjackiego.

Z państwem bizantyńskiem, dla handlu wyrobami swego przemysłu, łączył Austrję Dunaj, a przez Stambuł szły produkta austrjackiego przemysłu do Małej Azji, Syrji i Egiptu.

Jednakże ze zdobyciem Stambułu przez Turków (1453), z odkryciem Ameryki (1492) i drogi do Indyj wschodnich (1498) zmieniło się to wszystko. Wielkie miasto cywilizacji, jakiem był podówczas Stambuł, zmieniło się w dziką zbrojownię przeciw Europie — statkom handlowym zagrażało korsarstwo, ujście Dunaju przestało być gościnną przystanią dla kupców — handel na morzu Śródziemnem został ku Wschodowi zatamowanym i dostał się teraz w ręce państw, królujących swą żeglugą nad Atlantykiem, tj. Portugalji, Holandji i Anglji.

Karol V podjął był wprawdzie usiłowania, ażeby przeciw potędze tych państw handlowych zorganizować inną, na krajach środkowej Europy opartą — lecz usiłowania te natrafiły na tysiącze trudności i nie ziściły żywotnych nadziei. Tymczasem w r. 1526 rozpoczęła się dwustuletnia epoka wojen tureckich, które groziły co chwila zniszczeniem Austrji — zawrzały wojny religijne, które doprowadziły do ruiny całą środkową Europę — stulecia XVII i XVIII rozbrzmiewają okrzykami wojen, przeciągających nad krajami środkowej Europy i niedozwalających rozwinąć się ich przemysłowi i handlowi. Starania Leopolda I, który odczuwał potrzebę ochrony rodzimego przemysłu i w czasie swego ślubu w Gracu szczycił się tem, „że nie ma na nim ani obcej nitki" — ożywiły niejedno. Toż samo Karol VI, budujący pierwsze „gościńce cesarskie" i sprowadzający zdolnych rękodzielników z za granicy dla zaszczepienia nowych gałęzi przemysłu — niemniej Marja Teresa i Józef II pracują nad ekonomicznem podniesieniem państwa i wyszukiwaniem nowych dróg handlowych — ale wszystko to nie był jeszcze przemysł wielki.

Istniały już i za ich czasów pewne gałęzie przemysłu, których produkcję uważać należy jako znaczną. Czeski przemysł szklany liczono na 3 miljony, a przemysł płócienny na 7 miljonów zł. W jednym miesiącu październiku r. 1784 zamówili kupcy stambulscy za 2 miljony zł. sukien morawskich. W Styrji pracowało 100, w Karyntji 90, w Niższej i Wyższej Austrji 100 kuźnic. Wywóz zboża z monarchji był znaczny. W r. 1771, z powodu nieurodzajów w innych krajach Europy, doszedł do 1½ miljona centnarów metrycznych. To też oczyszczano łożysko Dunaju jako głównej drogi wodnej, a o kanale Dunaj-Odra mówiono już w r. 1735

---

(17)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Sorège już był, gdy Tragomer około siódmej wieczorem wszedł do sali klubu. Oparty o kominek rozmawiał z kilku znajomymi. I podczas rozmowy zachował zimną i zamkniętą w sobie minę, która tak doskonale ukrywała jego uczucia. Mówił zawsze z przymkniętemi na poły oczyma, a nic nie zdradzało jego najskrytszych myśli. Była to istotnie twarz prawdziwego dyplomaty, z tymi wywiędłymi, chytrymi rysami, które mogły być również rysami zdrajcy.

Tragomer nie zbliżał się, a Sorège widocznie nie miał zamiaru podejść do niego. Obydwaj znali się od lat dwudziestu, a poznali się wzajemnie doskonale. Teraz możnaby ich uważać za dwóch wrogów.

Tragomer wziął dziennik ze stołu; nie przeczytał jeszcze dwóch szpalt, gdy Maugiron poklepał go po ramieniu.

— Chcesz tutaj jeść obiad?

— Tak jest, a jeżeli chcesz, to z tobą.

— Naturalnie. Ja i Frécourt mamy wspólny stolik.

— Doskonale się składa, właśnie chciałbym go o coś zapytać.

Frécourt, zwany „kluczem od spiżarni", jest jednym z najuczeńszych znawców muzyki w Paryżu. Zna wszystkie partytury, wszystkie szkoły muzyczne, wszystkich artystów i może podać początek i przyczynę powstania każdej piosenki brukowej. Jest bardzo pożądanym, gdy w klubie odbywa się przegląd artystów. Skoro mu się tylko pokaże jakiś kuplet lub *rondeau*, natychmiast wie, podług jakiej melodji powinien być śpiewany.

— To, mój kochany, musi być śpiewane na melodję Calpigiego, albo też powinno być zastosowane do melodji „But i fajka".

Pod tym względem był niewyczerpany i stąd pochodziło jego przezwisko „klucz od spiżarni". Znał wszystkich śpiewaków i wszystkie śpiewaczki z ostatnich lat trzydziestu. Opowiadał ze wzruszeniem o pierwszych krokach Adeliny Patti i o początkach karjery Yvetty Guilbert w „Divan Japonnais".

Starszy garson wszedł i zawiadomił zebranych, że obiad podany, poczem każdy udał się do swego stolika.

Zwykle bywało czterdziestu do pięćdziesięciu gości na obiedzie. Wielki stół na dwadziścia pięć osób stał w środku, mniejsze stoliki poustawiane były w rogach w przyległych pokojach. Wielu emerytowanych jenerałów, starych i młodych kawalerów, którzy przypadkowo na ten dzień nie mieli zaproszenia gdzieindziej i przejezdni, jak Tragomer, tworzyli grono biesiadników.

— Frécourt, mój kochany, wszak prawda, opowiesz nam wszystko, co się dzieje w Paryżu, ale przynajmniej oszczędzisz nam tej przeklętej muzyki.

Taką przemową zaszczycił swego przyjaciela Maugiron już podczas pierwszego dania.

— Dobrze, dobrze — odparł Frécourt — wiemy przecież, że nie jesteś amatorem muzyki. O czem mam więc mówić? O kuchni, o strategji, o malarstwie, czy też o polityce?

— Nie mów nic...

Podawano dalej potrawy, a rozmowa w innych pokojach stawała się coraz więcej ożywioną. Nastąpiła ta przyjemna chwila, w której po całem ciele zadowolonego człowieka rozlewa się błogie uczucie.

Maugiron, który już milczał przez chwilę, zwrócił się obojętnie do Frécourta:

— Pan, który przecież znasz słowików całego swiata, powiedz mi, kto jest Jenny Hawkins?

— Jenny Hawkins? — rzekł amator muzyki — ta, która jeździ zagranicę i śpiewa z Novallim?... No, to przecież Joanna Baud.

Usłyszawszy to, Tragomer drgnął mimowoli.

— Joanna Baud? To francuskie nazwisko

— Zapewne. Joanna Baud, jako śpiewaczka operetkowa w teatrze Rozmaitości nie miała podczas wznowienia „Pericholi" roli pierwszorzędnej, lecz grała służącą ks. Mantuańskiej. Była przystojna, dobrze zbudowana i posiadała głos, po którem można się było czegoś spodziewać. Do tego potrzeba jednak było pilności i pracy, a moja Joanna zanadto goniła za rozrywkami, aby mieć czas na ćwiczenie się w solfeggiach. Zresztą przepowiedziałem dokładnie jej karjerę.

— Ale — przerwał mu Tragomer — czy śpiewała pod swem własnem nazwiskiem?

— Nazywała się Jane Baudier. Ah, z pewnością nie znałeś jej pan, de Tragomer, tak mało wogóle troszczyłeś się pan o teatr. A zresztą ignorowano ją, chyba co najwyżej jako przystojną dziewczynę...

— Ile może mieć lat?

— Ze trzydzieści.

— A jak wyglądała?

— Była to przystojna brunetka o rysach regularnych, cudnych czarnych oczach, miała trochę wielkie usta, ale za to wspaniałe zęby. Pewnego pięknego dnia zniknęła jednak i wystąpiła dopiero pod nazwiskiem Jenny Hawkins, co naturalnie dla Anglosasów jest nieskończenie lepszem, niż Joanna Baud lub Jane Baudier, jak pan to sam przyznasz. Anglicy uważają ją za rodaczkę, a to im schlebia.

— Kiedy stąd zniknęła?

— Będzie temu ze trzy lata. Jeżeli to pana zajmuje, podam panu adres człowieka, który może o niej udzielić zupełnie szczegółowych wiadomości.

— Któż to taki?

— Korespondent teatralny Campistron. Angażuje wszystkie przejezdne towarzystwa, zna dokładnie wszystkich ich członków... nawet tych, z którymi nie ma nic do czynienia.

— A gdzie mieszka ten korespondent?

— Campistron? Ulica Lancy nr. 17. Każdy zna Camistrona.

— A zatem rodzaj błazna, naturalnie ty go znać musisz — dorzucił mrukliwie Maugiron — ponieważ żyjesz sam w brudnym świecie teatralnym; ale skądżeby Tragomer mógł znać tego wynajmowacza słowików?

— Mógł go widzieć chociażby tutaj w klubie, gdyż bywał tutaj dosyć często, aby reżyserować przedstawienia, jeżeli zachodziła potrzeba pokazania ludziom czegoś nadzwyczajnego, albo też była ogólna zabawa wieczorem. Mój Campistron ma bowiem wszystko na składzie, od pierwszorzędnego wielkiego aktora, aż do strzelca, który jak drugi Wilhelm Tell strąca jabłka z głowy swego chłopca, a nawet tresujących psy i koty błaznów i linoskoków. Jestto zresztą szczególny człowiek, ten Campistron: na prowincji udaje tenora bohaterskiego.

— Dajże nam nareszcie pokój z tą całą bandą aktorską — przerwał mu Maugiron, wściekły — przecież to dla Tragomera śmiertelnie nudna rzecz!

— Wcale nie, przeciwnie, zajmuje mnie to bardzo — rzekł Krystjan spokojnie — prócz winoznawstwa nie posiadasz żadnej innej wiadomości!... Przysłuchuj się tylko, o czem mówimy i pij spokojnie dalej wino... A zatem znałeś pan także tę Joannę Baud, Frécourt?

— O tak, w konserwatorjum, w klasie Acharda. Miała prześliczny mezzosopran, ale prowadziła żywot lekkomyślny, a to rzecz najgorsza dla głosu. Na przedmieściu Poissonière ukazała się w powoziku, zaprzągniętym w konia, który kosztował przynajmniej stopięćdziesiąt luidorów. — Żebyś pan był wtedy widział minę Ambrożego. Wrzeszczał gwałtu i załamywał ręce. Ale filutka stawiała za wysokie żądanie za jednorazowy występ, powstał formalny bunt z powodu przepychu w jej kostjumach i pereł, jakie miała w uszach, pereł, wobec których wszystkie inne gasły. Wtedy przyjacielem jej był Salveneuse, on to poczęstował Armanda Valentina laską po grzbiecie, gdy ten chciał mu powiedzieć coś złego o Joannie Baud. Panna Baud porzuciła następnie karjerę muzyczną i przez pięć do sześciu lat prowadziła szalone życie...

— A potem?

— Potem pewnego pięknego wieczoru ukazała się w teatrze Rozmaitości, pokazała parę ładnych nóżek w tańcu i wydobyła z piersi taki głos, jakiego już oddawna nie słyszano.

— Ależ Tragomerze, czyż cię to naprawdę zajmuje, co ten stary bęben orkiestrowy ci prawi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

jako o projekcie, który się „nie chce dalej ruszyć". Za czasów cesarza Józefa II powstał kanał Wiedeń-Neustadt i projekt połączenia Dunaju ze Sawą. Gościńce cesarskie rozszerzano coraz bardziej, między innymi gościniec główny przez Lwów do Bukowiny ku granicy mołdawskiej.

Wywóz do Indji wschodnich ożywił się; wartość jego w r. 1783 wynosiła 8 milionów guldenów (więcej niż dziś) i zatrudniała 15 statków. Do Ostendy zawinęło w 1783 roku 2636 statków, a więc i tu handel ożywiał się bardzo. Nie brakło wreszcie usiłowań na dalekim Wschodzie a nawet na wybrzeżach Afryki, ażeby zdobywać nowe miejsca zbytu dla wyrobów austrjackiego przemysłu.

Nastąpiły jednakże znowu uciążliwe wojny, wywołane rewolucją francuską i niepohamowanem rozwinięciem potęgi Napoleona I. Trwały one 23 lat, spowodowały niesłychane zniszczenie ekonomiczne wskutek t. zw. systemu kontynentalnego, który wywołał odwet Anglii w handlu morskim — obróciły w gruzy wiele miejsc przemysłowych, a w rezultacie dopomogły jedynie Anglii do zapanowania nad handlem światowym i do rozwinięcia olbrzymiego przemysłu. Zabiegi Austrji, ażeby zdobyć nowe rynki zbytu dla swej produkcji, zostały znowu złamane.

Utrzymanie przed wiekami.

II. Oto jeszcze kilka cyfr interesujących, z których dowiadujemy się, ile to dawniej kosztowało utrzymanie człowieka.

Ponieważ okolice Ksanten były bardzo lesiste, opał zatem równie tani. Ćwierć (maldr.) węgla drzewnego w roku 1369 kosztowała tylko 60 fen., w 1370 cena podniosła się nagle do 1.50 marki, w 1380 spadła znowu do 1 marki i tak utrzymała się na czas dłuższy.

Cena sukna wysoka. Zwykłego szarego sukna 4 łokcie w r. 1450 płaci się 12 marek, łokieć sukna białego w r. 1460 9 marek, łokieć sukna czerwonego w r. 1500 10.50 marek. Za to płótno obraca się w niskich cenach; łokieć płótna, użytego na ręczniki kościelne w r. 1380 nabyto za 60 f., w r. 1490 70 f., w r. 1580 około marki.

Koszt całkowitej odzieży wynosił w roku 1370 około 26 marek, w 1400 33 marki. Odzież ubogiej kobiety w r. 1380 opłaca się 14 markami, ubranie służącego kościelnego w r. 1390 16 markami; para spodni kosztuje w r. 1500 7 marek.

Za parę mocnych trzewików płacono w roku 1420 3.60 marki; para trzewików w lepszym gatunku kosztowała w r. 1480 4.50 marki, para trzewików dziecinnych 50 fenigów. Trzewiki kobiece w r. 1550 1.70, męskie 2.40 m. Obuwie, mimo podniesienia się cen innych przedmiotów, jak widzimy, było tańsze.

W przytoczonej pracy znajdujemy także wskazówki, co do ceny komornego w XVI wieku. W r. 1555 wynajmowano obszerny dom za 95 marek rocznie; w r. 1538 najm domu nieco mniejszego szedł w cenie 30 marek.

Co do cen zboża, dowiadujemy się, iż w roku 1569 3 ćwierci (maldry) o 120 kilogramach płacono 65 marek, w r. 1600 już 150 m. Wedle innych obliczeń, Beissel podaje cenę ćwierci żyta w r. 1460 na 5 marek, w r. 1520 na 6 m., w 1560 na 9 m., w r. 1600 na 14 marek. W r. 1889 ćwierć taka zboża kosztowała 25 marek.

Co do przeciętnych zarobków robotniczych, wynosiły one dla majstrów w r. 1500 3.75, w r. 1590 tylko 1.50, w 1620 2 25 marek dziennie. Najwyższy zarobek dzienny, mianowicie 7 marek, przypada około roku 1450. Były wszakże epoki około r. 1600 i 1700, w których zarobek ten zaledwie 1 50 marki stanowił.

Gdzież tu zatem „dobrych czasów" szukać?

Statystyka nieszczęść.

Towarzystwo ubezpieczeń od wypadków w Winterthur w Szwajcarji ogłosiło ciekawe rezultaty swej działalności w ciągu 15 lat. Cyfra nieszczęśliwych wypadków wzrastała przerażająco.

W pierwszym roku istnienia na:

1000 ubezpiecz. było 320 wypadków

w 2 roku na „ „ „	511	„
w 3 „ „ „ „	680	„
w 4 „ „ „ „	737	„
w 5 „ „ „ „	656	„
w 6 „ „ „ „	597	„
w 7 „ „ „ „	779	„
w 8 „ „ „ „	766	„
w 9 „ „ „ „	801	„
w 10 „ „ „ „	803	„
w 11 „ „ „ „	832	„
w 12 „ „ „ „	860	„
w 13 „ „ „ „	890	„
w 14 „ „ „ „	910	„
w 15 „ „ „ „	1090	„

Przeciętnie według tego zestawienia wynika 821 osób na 10.000 ubezpieczonych. Z tych 821 osób umierało rocznie 6, kalekami pozostawało 13 a reszta 802 chwilowo było pozbawionych możności zarobkowania.

Jak bardzo rodzaj zatrudnienia wpływa na wypadki, przekonywamy się z takiego zestawienia: Najwyższy procent wypadków był u kowali — 21 na 100 ubezpieczonych; następują oberżyści z cyfrą 18 procent, rzeźnicy 16 proc., rolnicy 15 proc., ślusarze i dorożkarze po 14 proc., piekarze 13 proc., stolarze 12 proc., budowniczowie 11 proc., właściciele dóbr ziemskich 10 proc., krawcy 9 proc., lekarze 8 proc., kupcy 7 proc., notarjusze i nauczyciele po 5 proc., inżynierowie i adwokaci po 4 procent.

Co do pory roku przedstawia się niebezpieczeństwo, jak następuje: Na 100 wypadków w roku wypada w styczniu 9,13 procent, w lutym 7,82, w marcu 7,51, w kwietniu 7,25, w maju 8,11, w czerwcu, 8,29, w lipcu 8,82, w sierpniu 9,05, w wrześniu 8,03, w październiku 8,19, w listopadzie 8,39, w grudniu 9,41.

Ciekawe jest zestawienie dni w tygodniu. Najwyższy procent wypada na poniedziałek, bo 16,5 procent, najniższy na niedzielę 11,5 procent — wszystkie inne dni w tygodniu mają cyfry procentowe od 14 do 14,93. Widoczny wpływ wypoczynku niedzielnego w niskiej cyfrze niedzielnej — a pewnego zaniedbania ostrożności w wysokiej cyfrze poniedziałkowej.

Co do pory dnia wypada: 34,5 proc. od godziny 6 rano do południa — 46,4 proc. od południa do godziny 7 wieczorem — 14,8 proc. od godziny 7 wieczór do północy — a 4,3 proc. od północy do godziny 7 rano. Jeżeli od pierwszych dwóch cyfr potrącimy 3,7 proc., która wypada na przyjętą powszechnie godzinę wypoczynku południowego, (od 12 do 1 godz.) to w czasie roboczym przypada 77,2 procent wypadków, a poza nim 22,8 procent wypadków.

Święto drzew.

Społeczeństwa dawno już zrozumiały, jak doniosłe znaczenie dla zdrowia mieszkańców wielkich miast mają ogrody i drzewa. One to utrzymują równowagę w wilgotności atmosfery, regulują klimat, oczyszczają powietrze, przesiąknięte wyziewami i dymem fabryk, służą wreszcie jako miejsce wytchnienia dla starych i dzieci. Nie każdego stać na pobyt w lecie na wsi, a i na pozamiejską wycieczkę nie codzień sobie pozwolić może. Ogrody miejskie nie zastąpią wprawdzie ani jednego ani drugiego, zdrowsze są jednak zawsze od ciasnych i dusznych murów mieszkania. Żeby jednak ogrody i drzewa, oddające tak wielką przysługę, mogły się utrzymać, trzeba, ażeby ludność zrozumiała dobrze, czem one są dla niej, żeby nauczyła się od dzieciństwa otaczać je poszanowaniem i chronić od niszczenia. Ameryka, przodująca całemu światu swą praktycznością, obudzić potrafiła w ludności poszanowanie to w sposób bardzo prosty. Oto od kilkunastu lat istnieje tam zwyczaj, że w pewnych dniach roku tysiące dzieci, pod przewodnictwem nauczycieli, udaje się za miasto, celem uroczystego zasadzenia drzewek. Uroczystość ta, nosząca nazwę „święta drzew", obchodzona jest z wielką okazałością i stanowi istotne święto dla licznej dziatwy. Każde drzewko otrzymuje tabliczkę z nazwiskiem dziecka, które je zasadziło i które obowiązane jest pielęgnować je i doglądać, by nie zmarniało. Ma to swoją dobrą stronę, rozwija bowiem w dzieciach szlachetne współzawodnictwo: każde radeby, by jego drzewko było najpiękniejsze, najprędzej rosło.

Listy z kraju.

Starasól 16 czerwca. *(Pożegnanie lekarza).* W tych dniach pożegnaliśmy wspólną ucztą w kasynie dr. Władysława Cieszewskiego, odchodzącego na posadę lekarza okręgowego do Nadwórny. Dr. Cieszewski przez czas trzyletniego pobytu w Starejsoli potrafił zjednać sobie powszechny szacunek i życzliwość tak w kołach inteligencji, jak i mieszczaństwa, oraz ogólne uznanie dla swej wiedzy lekarskiej. Niósł zawsze chętnie pomoc cierpieniu, nie bacząc czy i jak zostanie wynagrodzony. Jako założyciel i prezes towarzystw „Kasyna" i „Ochotniczej straży ogniowej" rozbudził życie towarzyskie w naszym zakątku i starał się je zawsze podtrzymywać. Dlatego też żegnano go ze szczerym żalem, życząc mu, aby na nowym posterunku zjednał sobie równą sympatję i uznanie, jakiemi tutaj się cieszył. Wesoła pogadanka, przeplatana toastami na cześć solenizanta, przeciągnęła się do godz. 4 rano, a zakończyła się składką na pomnik Mickiewicza i gimnazjum w Cieszynie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 21 czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Właściciel kuźnic" sztuka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Środa (21): Alojzego Gonz. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 5, zachód o godzinie 7 minut 58.

Mianowania. Wydział przemyskiej kasy oszczędności na posiedzeniu, odbytem 17 bm., nadał posadę kasjera po Amorcie p. Kulińskiemu, starszemu poborcy głównego urzędu podatkowego w Przemyślu.

Z politechniki. Egzamin na politechnice we Lwowie złożyli z odznaczeniem pp. Walerja Szczepanikówna, Leon Bernard i Franciszek Kulczycki z Krosna.

W komisji apelacyjnej dla podatku osobistego jest jeden ksiądz gr. kat. Jan Czapelski, kanonik gremialny kapituły gr. kat. Kler ruski ma więc swojego reprezentanta, który go będzie bronił — ale tyle jest księży łacińskich, kongregacji zakonnych męskich i żeńskich — i księdza łacińskiego w tej komisji nie ma. Kto będzie więc ich interesów bronił i popierał!?

Stosunki na poczcie od czasu zaprowadzenia rzekomych ulepszeń w ambulansach, zamiast w istocie polepszyć się, zmieniły się na gorsze, a najbardziej odczuwają to pisma codzienne, wysyłające codziennie tysiące egzemplarzy. Od czasu wprowadzenia „ulepszeń" co dnia nadpływa do redakcji mnóstwo reklamacyj z powodu niedoręczenia gazet, a dziwić się temu nie można, gdyż nowe „ulepszenia" są tak urządzone, że — jak już pisaliśmy — na urzędnika pocztowego zwalają taką pracę której on podołać nie może, bo wymagania stawiane mu, przekraczają możność tego, co człowiek przy najlepszych chęciach i największej pilności zdołać może. Wskutek tego dzieją się najrozmaitsze błędy: gazety przeznaczone np. do Medyki jadą do Krakowa i z Krakowa dopiero wracają na miejsce swego przeznaczenia, inne idą np. zamiast do Jezierzan koło Buczacza do Jezierzan-Piłatkowiec, skąd wracają z powrotem, albo też i nie wracają. Urzędnikowi pocztowemu, obarczonemu pracą nad jego siły, trudno się dziwić, że popełnia te omyłki, ale po co dyrekcja poczt zaprowadzała te nowe „ulepszenia", kiedy bez nich stary system był o wiele lepszy. Redakcje dzienników narażone są na ciągłe skargi i na szkody, bo muszą powtórnie co dnia wysyłać wiele numerów na skutek reklamacyj, a mogą być narażone na jeszcze większe szkody przez to, iż publiczność, nie otrzymując regularnie pisma, przestaje je prenumerować.

Zanosimy więc prośbę do dyrekcji poczt. aby jak najprędzej zniosła te nowe „ulepszenia" i powróciła do starego systemu i nie narażała pism codziennych na poważne straty.

Z Nowego Sącza uciekł narobiwszy długów Piotr Stachoń, właściciel fabryki skarbowej.

Jubileusz wojskowy. Bataljon 13 strzelców, stojący załogą w Bochni, będzie obchodzić w lipcu uroczystość 50 letniego istnienia.

Walne zgromadzenie emerytów państwowych, które odbyło się w sobotę 17 b. m. w sali krakowskiej rady miejskiej, wybrało nowy komitet, mający zająć się wyjednaniem podwyższenia płac emerytalnych w myśl ustawy z 19 września 1898. Do składu tego komitetu weszli emeryci: radca namiestnictwa Jan Orłowski jako prezes, jego zastępca dyr. biur pom. Wł. Bieliński i adj. sąd. dr. Leon Filimowski, jako sekretarz. Wybrana na zgromadzeniu deputacja postanowiła wstrzymać się z wyjazdem do Wiednia aż do chwili zebrania się rady państwa. Zebrany przez ś. p. prof. Grzybowskiego fundusz, przeznaczony na koszta, dotąd w kwocie 130 zł., został przez wdowę komitetowi do dyspozycji oddany. Gdy atoli kwota ta na pokrycie wszystkich wydatków i kosztów podróży nie wystarcza, dlatego komitet uprasza szanownych członków o nadsyłanie dobrowolnych datków na ręce prezesa, lub sekretarza. Emeryci, zamieszkali we Lwowie i na prowincji, raczą swoje przystąpienie do petycji nadsyłać pod adresem sekretarza komitetu, zamieszkałego w Krakowie przy ulicy św. Anny l. 11.

II. Zjazd słowiańskich dziennikarzy w Krakowie. Do prezydenta miasta, p. Józefa Friedleina, udała się onegdaj w południe deputacja dziennikarzy, złożona z pp. Liberata Zajączkowskiego ze Lwowa, Michała Chylińskiego i Kazimierza Ehrenberga z Krakowa w imieniu komitetu, zajmującego się urządzeniem zjazdu dziennikarzy słowiańskich we wrześniu w Krakowie — z prośbą, by prezydent, jako głowa miasta, chciał usiłowania komitetu poprzeć, aby zapowiedziany zjazd mógł jak najwspanialej wypaść. Prezydent p. Friedlein oświadczył deputacji, że usilnem jego staraniem będzie użyczyć jak najszerszego poparcia w tak doniosłym fakcie, jakim będzie ów zjazd w Krakowie.

Gimnazjum polskie w Cieszynie. W myśl swego wniosku, postawionego na ostatniem zgromadzeniu „Macierzy szkolnej", nadesłał p. dr. Andrzej Knapczyk, lekarz w Boguminie, do zarządu „Macierzy" oświadczenie tej treści, że daje do rozporządzenia 4.000 zł. na 4%, mające się ubezpieczyć na parceli budowlanej.

S. p. ks. Franciszek Muzyczka, proboszcz w Czechowicach zapisał w swoim testamencie 200 zł. na gimnazjum polskie w Cieszynie. Spodziewać się należy, że piękny przykład ks. Muzyczki nie przebrzmi bez echa.

Proces przeciw św. Pawłowi. Greckie towarzystwo dobroczynności w Konstantynopolu zarządziło składkę, żeby zaś wzruszyć serca wiernych, przedrukowało ustęp z listu św. Pawła do Galatczyków. W kilka dni później zjawia się u właściciela drukarni turecki policjant, żądając od niego adresu „pewnego Pawła", który do mieszkańców Galaty (przedmieścia konstant.) odważył się tak „podburzające" listy pisać. Ze śmiechem odpowiedział mu właściciel drukarni, że ten Paweł już od 18 wieków nie żyje. Policjant nie chciał tego zrozumieć i zachowanie się to wziął za opór władzy, skutkiem czego zaaresztował go. Dopiero wstawienie się patryarchy spowodowało wypuszczenie drukarza z więzienia.

Z humorystyki parlamentarnej. Jak wiadomo, opozycja parlamentu włoskiego, za przykładem Wiednia i Budapesztu, z powodzeniem od pewnego czasu uprawia system obstrukcyjny. O ile jednak w Wiedniu i Budapeszcie posiedzenia były burzliwe, a nawet karczemnie skandaliczne, o tyle w Rzymie obstrukcja zachowuje się względnie cicho, poprzestając na przewlekaniu rozpraw w nieskończoność. Mowcy z trybuny bają całemi godzinami o Niniwie i Chaldei, o cywilizacji egipskiej, o prądach republikańskich w Grecji, o Alcybiadesie i Herostracie, o śmierci Cezara, wojnach punickich, Joannie d'Arc, bitwie pod Marengo, stosie Volty i najrozmaitszych sprawach, nie mających z przedmiotem obrad najmniejszego związku. Na ostatniem posiedzeniu wszedł na trybunę jeden z członków obstrukcji, poseł socjalistyczny Margari, wszedł zaś nie sam, ale w towarzystwie dwóch woźnych, którzy złożyli obok posła foljały, zwoje akt, rękopisy itp. materjały do długiego przemówienia. Posłowie, widząc to, zaczęli protestować, ale pomimo to Margari zaczął swoją mowę. Wreszcie prezydujący, słysząc, że poseł baje nie do rzeczy, przerywa mu mowę i pyta: „Szanowny panie Margari, czy jedynym pańskim zamiarem jest zabranie nam paru godzin czasu?" „Tak" — odpowiada poseł. „A ileż czasu masz pan zamiar mówić?" „Dwie godziny." „Jeżeli tak — konkluduje prezydujący — rzecz możemy sobie ułatwić. Teraz jest godzina trzecia; niech nam się zdaje, że już jest piąta i — idźmy do domu." Rzekł, włożył kapelusz na znak zamknięcia posiedzenia i wśród śmiechu obecnych wyszedł z sali.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła zarządcę pocztowego Teofila Kossonogę z Zakopanego do Zaleszczyk.

Minister sprawiedliwości dr. Ruber, przybędzie do Lwowa według ostatnich dyspozycyj w niedzielę 25 bm. popołudniu w towarzystwie radcy sekcyjnego w ministerstwie, dra Rescha, referenta spraw budowy nowych sądów. Minister nigdy jeszcze nie był w Galicji, więc zabawi w niej 10 dni. Po zwidzeniu kilku sądów obwodowych i nowych budynków sądowych, uda się p. minister na Bukowinę. W podróży towarzyszyć będzie ministrowi prezydent sądu wyższego p. Tchorznicki.

Ciężkim ciosem dotkniętą została rodzina prof. dr. Bronisława Radziszewskiego. Syn Zygmunt, uczeń prof. Melzera i Niewiadomskiego, muzyk, rokujący najpiękniejsze nadzieje, skończył swe życie nagle i niespodziewanie. Serdeczne współczucie, jakie wywołała ta wieść bolesna, niech będzie dla rodziny ulgą w jej nieszczęściu...

Ze stawów panieńskich. Zapasy tennisowe, przygotowcze do turnieju, zawrzały już pełnem życiem na całej linji bojowej stawów panieńskich i w walce o lepsze, przedstawiają barwny i zajmujący widok płci obu, potykających się z sobą. Wierzymy jednak, że panie i tutaj zwycięstwo odniosą i w dniu turniej rozstrzygającym, nie dadzą się pokonać płci silnej.

Walne zgromadzenie „Gwiazdy" odbyło się wczoraj. Po zagajeniu prezesa p. Walichiewicza udzielono na wniosek komisji skrutacyjnej wydziałowi „Gwiazdy" absolutorjum. Do wydziału wybrani: Bieniarz Jak., Dubel Ign., Frühauff Wojc., Golda Józ., Kindel Ferd., Kuźniewicz Winc., Lech Ant., Obmiński Wład., Teliczek Ign. Zastępcy: Bieniarz Józ., Frühauff Józ., Reczuch Szczep., Onderka Ludw., Zagórski Winc., Gürsching Wal., Engel Mich., Goralewicz Ant. Komisja szkontrująca: Jasiński Kar., Woźniak Stan., Szwychłowicz Jan, Tenczakowski Henr., Jaworski Karol.

Fundusz „Gwiazdy" wykazuje nadwyżkę w kwocie 271 zł 69 ct. Z funduszu inwalidów, wdów i sierót rozdano wsparcia 33 członkom inwalidom, 26 wdowom i 14 sierotom, nadto 9 wdów otrzymało jednorazowe odprawy. Niedobór w kwocie 430 zł. 38 ct. wykazuje fundusz szpitalny. Z fundacji ks. Lubomirskiej z nadsyłanych co roku przez ks. Lubomirskiego odsetek w kwocie 500 zł. udzielono 31 członkom, pozostającym w wielkiej potrzebie, jednorazowe wsparcia w kwocie 324 zł. 17 inwalidom na doraźne wsparcia 166 zł.

Deputacja rębaczy lwowskich była wczoraj rano u namiestnika w sprawie konkurencji, jaką im robili więźniowie z zakładu karnego. Namiestnik oświadczył, że jeszcze z końcem kwietnia, czyniąc zadość słusznemu życzeniu robotników, zabronił kategorycznie, aby mieszkańcy Brygidek rąbali drzewo u stron prywatnych, pozostaną więc jedynie na usługach urzędów.

Z dnia ubiegłego. *(Samobójstwo. — Aresztowani pod zarzutem zabójstwa. — Znaczna kradzież. — Wypadek z „dziką różą". — Miły synalek. — Nieszczęście przy robocie. — Przejechanie. — Bankiet na cześć Ładnowskiego. — Wieczorny deszcz).* Wczoraj o godzinie pół do ósmej wieczorem zastrzelił się we własnem mieszkaniu Antoni Juzyczyński. Denat był słuchaczem IV. roku medycyny; liczł lat 26. Powodem samobójstwa był rozstrój umysłowy, wywołany niepowodzeniami finansowemi i — jak opowiadają — nieszczęśliwą miłością. Juzyczyński powrócił wczoraj o godzinie 7 wieczorem do mieszkania przy ul. Kaleczej l. 12 się znajdującego, zamknął się i strzelił sobie z rewolweru w prawą skroń; śmierć nastąpiła natychmiast. Na miejsce wypadku przybył komisarjat dzielnicy I. Zwłoki odstawiono do kostnicy janowskiej. Desperat pozostawił list do swego stryja, zapieczętowany pięcioma czarnemi pieczęciami i adresowany do Wyhudowej op. Kozowa.

Na miejsce wrzekomego zabójstwa w Jazłowcu udała się wczoraj komisja sądowa, która skonstatowała, iż zabity pastuch zginął śmiercią skutkiem wypadku, a nie zabójstwa. Z tem wszystkiem aresztowano na miejscu i odstawiono do Lwowa Hryńka Maziaraka, Jędrka Wojdyłę i Szymona Świtalskiego.

Maksow Franckfurthowi, sierżantowi przy 12 pp. rozbito wczoraj skrzynkę w koszarach i skradziono z niej w gotówce kwotę 90 zł.

Brzydki przypadek spotkał wczoraj Józefa Bazylewicza, stolarza z Żółkwi. Przybył on do Lwowa celem zabawienia się. Tu los zetknął go z dwiema „dzikiemi różami", które podchmielonego zawiodły na ulicę Zamkową i tam wyciągnąwszy mu z kieszeni pugilares z kwotą 45 zł., umknęły, pozostawiając podchmielonego w objęciach Morfeusza.

Miłego i słodkiego wychowała sobie synalka Katarzyna Węgrzynowicz, właścicielka realności przy ul. Źródlanej l. 9. Wczoraj wieczorem zażądać musiała od policji obrony przed swoim „Guściem", który zatarasowawszy się w jej mieszkaniu, powybijał wszystkie szyby u okien, powyrzucał rzeczy z mieszkania, a samej matce nie dał na noc przystąpić do mieszkania, wyzywając ją ostatnimi słowy i grożąc zamordowaniem. Słusznej prośbie uczyniono zadość.

Szczepan Miśków, pracujący u Chajesa przy ul. Źródlanej l. 31, zrzucał przed wieczorem belki przywiezione pod dom; jedna z nich upadła mu na nogę, miażdżąc ją w niemiłosierny sposób; rannego opatrzyło pogotowie.

Po południu około godziny 5 przejechany został na ul. Słonecznej Ludwik Pietrasiewicz i doznał licznych kontuzji w okolicy głowy, tak iż go opatrywać musiała stacja ratunkowa.

Wieczorem o godzinie 9 odbył się w Kole lit.-artystycznem bankiet na cześć gościa warszawskiego p. Ładnowskiego. Do stołu zasiadło około 50 osób, przeważnie ze świata literackiego i artystycznego. Szereg toastów rozpoczął wiceprezes Koła prof. Balasitz, który w wymownych słowach podniósł znaczenie gościa dla polskiej sztuki. W tym samym duchu przemówił p. Kostecki. W dalszym ciągu przemawiali pp. Solański i Rybkowski, wreszcie ks. Mardyrosiez wzniósł „kochajmy się." Na wszystkie te toasty odpowiedział serdecznie gość Ładnowski. Przy wesołej pogawędce bankiet przeciągnął się do godziny 3 w nocy.

Przez wieczór cały zresztą, od godziny 8 począwszy aż do 12, padał ulewny deszcz, który rozmoczył Lwów cały do reszty. Po północy jednak chmury rozsunęły się, a firmament okrył się gwiazdami, zapowiadając na dzień dzisiejszy piękną pogodę.

Cesarzowa Karolina. Obłąkana cesarzowa meksykańska, wdowa po nieszczęśliwym Maksymiljanie, a siostra króla belgijskiego, obchodziła w dniu bm. na zamku Bouchout, w pobliżu Lacken, 60 rocznicę swoich urodzin. Król Leopold i ks. Klementyna w dniu tym obsypali ją kwiatem i przybyli złożyć jej życzenia osobiście. Włosy cesarzowej zupełnie już zbielały; twarz ma wyraz zastygłego bolu; postawa, tak wyniosła niegdyś, zlekka już chyli się ku ziemi. Coraz rzadziej odbywa nieszczęśliwa kobieta ulubione niegdyś spacery, lecz zajmuje się zawsze muzyką i malarstwem. Czasami każe sobie czytywać, ale gubi wątek myśli. Obłęd ma charakter melancholji nieuleczalnej.

Straszna śmierć. Z Libawy donoszą: W przeszłym miesiącu rozeszła się po naszem mieście wiadomość, że baron Henryk Renne, który jako oficer-rezerwista służył w miejscowym pułku, zginął bez wieści. Pogłoska okazała się prawdziwą. Baron Renne, wyszedłszy w nocy z portu wojennego, więcej do obozu nie powrócił. Zaniepokojona rodzina poruszyła całą miejscową policję i wyznaczyła nagrodę za odnalezienie zaginionego, lecz wszystko napróżno. Po upływie dopiero trzech tygodni bar. Renne znaleziony został leżącym w błocie bez oznaki życia, w okolicach portu, gdzie znaczna przestrzeń pokryta trzęsawiskami, porosłymi wysoką trawą. Żadnych oznak gwałtu na ciele nieboszczyka nie znaleziono; prawdopodobnie więc bar. Renne, nie będąc obznajomiony z miejscowością, zbłądził w nocy i wszedłszy w błoto, nie mógł się już więcej z niego wydostać i zginął sam straszną śmiercią. Baron Renne w przeszłym roku ukończył wydział prawny kijowskiego uniwersytetu i miał zamiar wejść jako kandydat do miejscowego sądu okręgowego.

* **Popisy** szkoły muzycznej pani Pauliny Lachner Kościeleckiej, odbędą się dnia 23 czerwca b. r. o godzinie 5 popołudniu w sali „Domu narodnego".

* **Ślub** panny Marji Próchnickiej, córki Wandy z Łuczkiewiczów i Franciszka Próchnickich, z p. Zygmuntem Smulikowskim, odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie dnia 24 czerwca 1899 r. o godzinie 8 wieczorem.

* **Festyn.** Dnia 25 czerwca b. r. urządza koło akademickiego Towarzystwa szkoły ludowej festyn w Brzuchowicach. Cel Towarzystwa znany ogólnie publiczności, przemówi najlepiej za niem. Z drugiej strony dołożył komitet wszelkich starań, by program urozmaicić i tych chwil parę publiczności uprzyjemnić.

* **Członkowie** lwowskiego Towarzystwa łyżwarskiego, którzy życzą sobie zatrzymać rezerwowane miejsca przy turnieju tennisowym, zechcą podjąć dotyczące bilety po połowie ceny, najpóźniej do 28 czerwca r. b., gdyż potem miejsca te rozsprzedane zostaną niečłonkom po 1 zł., zaś na cały przebieg turnieju po 2 zł. Przypomina się również, że z dniem 28 czerwca, upływa także nieodwołalnie termin dla osób do turnieju się zgłaszających. Zgłoszenia te przyjmuje i na Stawach panieńskich sekretarz p. O. Łoziński codzień od godziny 12—1 przed południem i od 5—7 popołudniu i udziela żądanych objaśnień.

* **Znaleziony złoty zegarek** męski na torze kolejowym pomiędzy Lwowem a Chodorowem przez strażnika Michała Bielca można odebrać u naczelnika sekcji konserwacji we Lwowie przy ulicy Kornela Ujejskiego liczba 6.

* **Egzamina i popisy** w szkole muzycznej Marji Marek, odbędą się w dniach 19, 20 i 22 czerwca 1899 r. w sali „Domu narodnego".

* **Popis** szkoły muzycznej fortepianu i cytry J. P. Wygnańskiego, odbędzie się w środę dnia 21 b. m. o godzinie 3 popołudniu w wielkiej sali „Domu narodnego".

Zmarli:

Marja z Frużyńskich Lukszandlowa, pocztmistrzyni w Leżajsku, zmarła w 74 r. życia.

Pomocy dla biednych dzieci!

Oględziny dziewcząt na kolonję wakacyjną w Morszynie, odbyły się w niedzielę 18 b. m. Stawiło się do nich przeszło 200 kandydatek, a wedle zdania pp. dr. Bylickiego i Hojnackiego, którzy zbadali kandydatki dwukrotnie, należałoby prawie wszystkie wysłać na kolonję. Niestety wydział Tow. kolonji wakacyjnych nie może przyjąć nawet połowy petentek, za mało ma bowiem po temu środków. Prawie 3000 zł. potrzeba rocznie na utrzymanie kolonji, wydział zaś rozporządza w tym roku sumą przechodzącą niewiele 1200 zł. mniejszą przeto, niż lat poprzednich, Towarzystwo utraciło bowiem lub umniejszono mu stałe roczne zasiłki, a za mało doznaje poparcia materjalnego oraz opieki od społeczeństwa, chociaż powszechnie uznano potrzebę tej humanitarnej instytucji.

Towarzystwo przyjmuje tylko takie dziewczęta, o których dobrem prowadzeniu jest przekonany, a osłabione lub wyniszczone skutkiem braku zdrowego powietrza, a często bardzo i nieodpowiedniego pożywienia. Dostarczenie tym biednym istotom tych dwóch czynników życia i zdrowia, wielu bardzo osobom nie dałoby się uczuć nawet, a ileżby to usunęło w przyszłości niedołęstwa fizycznego i umysłowego albo zmarnienia zupełnego wielu pożytecznych członków społeczeństwa.

Zdrowie jednostek zapewnia zdrowie i dzielność narodowi, a komuż jak nie nam starać się o to? Tą myślą powodowany, ośmiela się wydział Tow. pukać do serc wspaniałomyślnych. Mieszkańcy wsi lub miasteczek mogliby wiele pomódz przyjmując do domu swego na przeciąg 5 tygodni, to jest od 17 lipca do 20 sierpnia jedną lub dwie kolonistki.

Że nikt ofiary swej żałować nie będzie miał powodu, o tem wydział Tow. nie wątpi, owszem, spodziewa się nawet, że widok wybladłych, wynędzniałych i smutnych twarzyczek kolonistek, stanie się pobudką do co raz żywszej akcji na korzyść biednych istot niewinnie znoszących niedolę, tembardziej, że nagrodą niewątpliwie będzie każdemu powrót wesołych, świeżych, zadowolonych i pełnych wdzięczności dziewcząteк za kilkanaście dni swobodnie i przyjemnie spędzonych na świeżem powietrzu.

Jak gorącym i czynnym jest współudział całego społeczeństwa w pracy około polepszenia zdrowia młodego pokolenia, najlepszym dowodem, że przeszło 3000 dzieci wyjeżdża z Warszawy tylko na letnie mieszkanie do domów prywatnych. W Królestwie niektóre zamożne osoby nie mające bliższej rodziny zakładają własnemi siłami kolonje i przyjmują do siebie kilka, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt kolonistek.

Wydział Towarzystwa spodziewając się licznych zgłoszeń donosi, iż łaskawe oferty należy adresować do wydziału Tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt, na ręce przewodniczącej p. Marji Stroynowskiej we Lwowie pl. Marjacki l. 7.

Sylwetki nowych radnych.

Roman Dzieślewski.

Młody profesor, (nadzwyczajny profesor) liczy lat 36, ma za sobą oprócz dwóch lat studjów w Berlinie, lat parę inżynierji w salinach Wieliczki, dalej w swoim czasie stypendjum rządowe, za które jechał w 1891 na wystawę paryską i robił podróże do większych miast Europy, a nawet do Chicago. W obejściu sztywno — elegancki, słów dużo nie tracący, jako profesor czyni częste usiłowania na polu elektrotechniki, nad którą pracuje i miewa z niej dłuższe lub krótsze odczyty w Towarzystwie politechnicznem. W radzie powiększy zastęp fachowych sił technicznych, co nigdy nie jest do pogardzenia.

Przybylski Karol.

Posiada w swem wnętrzu tyle energji i przedsiębiorczości *sui generis*, że nią obdzieliłby śmiało pięciu choćby flegmatycznych. Gdyby p. Karol był Francuzem, a Napoleon mógł go był obaczyć przed sobą, byłby się z pewnoscią doń odezwał: „Karolu! — ty nosisz w zanadrzu buławę marszałka Francji!.." Na razie p. Karol jest masarzem, właścicielem dwóch składów wędlin i całego szeregu realności i placów pod realności, rokujących wielką przyszłość. Obecnie dobiega on lat pięćdziesięciu; odznacza się herkulesowymi kształtami, krótko strzyżonym włosem, starannie wygoloną zawsze brodą, energicznym nosem i oczyma sporej wielkości z odcieniem przekrwienia; posiada charakterystyczny, wysoko strojony organ głosu, który zawsze jest podniesiony i w harmonji będący z właścicielem, który ma w kieszeni „dużo szóstaków" i może sobie pozwolić na taki podniesiony głos. Radny Karol, zwany także „panem na Gabrjelówce", której część odsprzedał na rzeźnię miejską, trzymał swego czasu restaurację w ogrodzie miejskim, potem miał słynny „ogród zdrowia" z kamiennymi rakami, gdzie Fleischman. Dziś ma pieniądze, które familjarnie „szóstakami" nazywa, pewną siebie śmiałą minę i energję. Zaznaczyć należy, że poczciwie zapracowanym groszem popiera dobre cele a na listach ofiarodawców często z jego nazwiskiem przy poważnej kwocie spotkać się można.

Proces tłumacki.

Lwów 20 czerwca.

Z początku dzisiejszej rozprawy ukończono czytanie dokumentów odnoszących się do procesu. Potem zabrał głos rzeczoznawca buchalteryjny p. Millerowicz, dyrektor kasy oszczędności w Stanisławowie, celem zdania sprawy z badania ksiąg fabryki i dóbr tłumackich. Ponieważ w toku jego wywodów okazała się potrzeba zawezwania stenografa, przeto na razie przerwano to sprawozdanie. Czasu tego użyli obrońcy do postawienia całego szeregu wniosków o zawezwanie rozmaitych nowych świadków, zażądanie nowych aktów i t. p. Gdyby wszystkie te wnioski uwzględniono, rozprawa przeciągnęłaby się jeszcze przez tydzień.

Wreszcie przyszedł stenograf, zawezwany do spisywania wywodów p. Millerowicza. P. Millerowicz dał naprzód ogólny obraz prowadzenia ksiąg w fa-

bryce i w dobrach tłumackich. Księgi fabryki były prowadzone nietylko niedokładnie, ale nawet wprost karygodnie. W rubryce zysków i strat figurują kwoty, które wcale w tych rubrykach figurować nie powinny. Terminarza wekslowego brak zupełnie. Aby faktycznie wpłaconą kwotę udziałów 250.000 zł. wydąć do cyfry 400.000 złr., umniejszono sumę weksli, a wartość budowli powiększono w ten sposób, że dopisano w tej pozycji o 100.000 zł. więcej, niż faktycznie na budowle wydano. Nadto były księgi tak prowadzone, aby każdej chwili można było przerzucać pojedyńcze rachunki z jednego działu na inny, z jednego konta na inne konto. Przez kasę przechodziły tylko drobne wydatki na personal fabryczny, główne zaś obroty przechodziły przez ręce Voltera, który do kasy dawał tylko asygnaty i kwity, jakie mu się podobało.

Nie ulega wątpliwości, że rachunki fabryki stały w związku z rachunkami dóbr tłumackich, o ile jednak, tego rzeczoznawca zbadać nie mógł, nie mając dostępu do odpowiednich ksiąg tych dóbr. Konstatuje jednak ten główny mankament, że na koncie osobistem Jahna figurują wydatki, należące właściwie do zarządu dóbr: rzecz w wysokim stopniu nieprawidłowa.

Rozprawę przerwano do ½4 po południu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Właściciel kuźnic“, sztuka Ohneta. Występ p. Ładnowskiego; jutro we czwartek „Przed ślubem“, komedja Zalewskiego. Występ p. Ładnowskiego.

Szkołę gry na skrzypcach otwiera we Lwowie z początkiem września b. r. znakomity skrzypek polski p. Robert Posselt.

Izba sądowa.

Lwów 20 czerwca.

(Sprzeniewierzenie.)

Przed zwykłym trybunałem odbyła się wczoraj rozprawa karna przeciwko byłemu właścicielowi biura spedycyjnego, Fr. Hessowi, o sprzeniewierzenie. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy skazał Hessa na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Kraków 19 czerwca.

(Obraza majestatu.)

Dziś rano w tutejszym sądzie karnym toczyła się rozprawa przeciw Salomonowi Königowi o zbrodnię obrazy majestatu popełnioną dnia 30 marca rb. w Ciężkowicach, w powiecie chrzanowskim. Na ławie oskarżonych z obwinionym Königiem zasiadały Gittla Königowa, matka, Wiktorja Königowa, siostra, lat 15 licząca, oraz Marjanna Pierzchałówna, służąca, lat 18, obwiniona o złożenie fałszywych zeznań w toku śledztwa przeciw Salomonowi Königowi. Trybunał skazał Königa na 5 miesięcy ciężkiego więzienia; uwolnił zaś od oskarżenia kobiety.

Wiedeń 20 czerwca.

(Usiłowane otrucie.)

Proces przeciw Janowi Kozowi, oskarżonemu o zamierzone otrucie swego pana, Władysława Rylskiego, odroczony z powodu nie jawienia się głównego świadka, pokojówki, odbędzie się w najbliższych dniach, owa bowiem pokojówka sama zgłosiła się już do sądu karnego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: Z dniem 15 czerwca rb. uzyskał pociąg posp. nr. 4 nowe połączenie na liniach kolei północnej do Pragi przez Prerów-Ołomuniec, Trzebowa (Böhm. Trübau), a to wskutek zaprowadzenia nowych pociągów osobowych nr. 1124 i 1125, kursujących między Przerowem i Ołomuńcem, na razie tylko do końca września rb.

— **Budapeszt** 20 czerwca. Węgierskie biuro telegraficzne donosi z Wiednia: Wczoraj przed południem odbyło się poufne kilkogodzinne posiedzenie rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego, na którem gubernator Banku, dr. Kautz, zdał sprawę z dotychczasowego przebiegu rokowań między rządem i Bankiem w sprawie zmiany umowy. Sformułowane wnioski rządów zostaną zarządowi Banku w identycznych notach urzędowo zakomunikowane, poczem rada jeneralna banku jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia się zbierze, celem powzięcia merytorycznych uchwał.

— **Wiedeń** 20 czerwca. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5196 sztuk; z tego z Galicji 1132, z Bukowiny 40. Przebieg targu pomyślniejszy. Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 60 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 127 sztuk po 26—30 zł., 332 sztuk po 31—33 zł., 436 sztuk po 34—37 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.; krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 20 czerwca. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 10·10 do 10·15, na jesień od zł. 9·53 do 9·54; żyto na maj-czerwiec 7·85 do 7·90, na jesień od zł. 7·76 do 7·78; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·94 do 4·95, na lipiec-sierpień od zł. 4·94 do 4·95, na wrzesień-październik od zł. 5·14 do 5·15; owies na maj-czerwiec od zł 6·10 do 6·12, na jesień od zł. 6·11 do 6·12; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 13·25 do 13·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł 31·— do 32·—. Tendencja słabsza.

— **Budapeszt** 20 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 9·57 do zł. 9·58; żyto na październik od zł. 7·69 do 7·90; kukurudza na lipiec od zł. 4·66 do 4·67, na sierpień od zł. —·— do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·75 do 4·77; owies na październik od zł. 5·86 do 5·88; rzepak na sierpień od zł. 13·10 do 13·20. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna przychylna. Tendencja silna.

Wyścigi w Krakowie.

Kraków 20 czerwca.

(Sprawozdanie telefoniczne.)

Wczoraj przy prześlicznej pogodzie odbył się piąty i ostatni dzień wyścigów w ogóle, a drugi, urządzony przez galicyjski klub jazdy panów. Publiczności zebrało się nieco więcej. Przebieg wyścigów nie był zajmujący. Trochę więcej emocji wzbudził bieg szósty, a ci, którzy w tym biegu postawili na zwycięzcę, zgarnęli spore sumy, jako wygraną, gdyż totalizator wypłacał po tym biegu 60 zł. za 5 zł. Bieg czwarty nie przyszedł do skutku, gdyż z trzech zapisanych koni stanął u startu tylko jeden. Podczas przerw przygrywała muzyka „Harmonji“. We wszystkich biegach jeździli panowie.

Przebieg wyścigów był następujący:

W biegu pierwszym o nagrodę Bielan, bieg gładki, 1.200 koron zwycięzcy, 300 drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi; pierwszy u mety stanął „Biegun“, 6-letni gniady ogier p. Władysława Schindlera. Druga przybiegła „Dylągówka“ 3 l. gn. klacz markiza Guy de Boisheberta, trzecia „Pogoń“ 5 l. kaszt. klacz p. Faira. Biegało sześć koni. Totalizator płacił 16 zł. za 5, 32 za 10, 164 za 50.

Bieg drugi z płotami (meta 3200 m.) o nagrodę rządową, dla koni półkrwi, przyniósł zwycięstwo gniademu ogierowi br. Wiktora Ramberga: „Nagy Kristof“, druga była „Tekla“ 6-letnia gniada klacz por. hr. P. Orssicha. Biegało tylko dwa koni. Totalizator płacił 5 za 5, 11 za 10, 59 za 50.

W biegu trzecim, steeple chase, o nagrodę Zamku łańcuckiego (meta 3600 m.) nagrodę honorową, ofiarowaną przez hr. Romanową Potocką, dla swego jeźdźca i 1200 koron zdobył „Chorąży“ ciemnogniady ogier por. Ed. Kollera, drugim był „Hàsha“ 5-letni gniady wałach por Fel. Klaka. Bez miejsca „Ican not“ 4-letnia kasztanowata klacz por. Ottona Bonischki. Totalizator płacił 23 za 5, 47 za 10, 237 za 50.

Bieg czwarty, steeple chase, o nagrodę rządową nie przyszedł do skutku, gdyż u startu stanął tylko jeden koń: „Licho“ 6-letnia kasztanowata klacz ze stadniny p. Ostoi Ostaszewskiego, która nie obiegłszy toru powróciła do stajni. Totalizator nic nie wypłacał.

W biegu piątym, w biegu pocieszenia z płotami (sweepstakes) o nagrodę honorową, ofiarowaną przez 12 pułk dragonów, pierwsza stanęła u mety (1400) „Kochanka“ 4-letnia ciemnogniada klacz p. Wład. Schindlera, drugi „Salem“ 5-letni kasztanowaty wałach rotmistrza Ottokara Streruwitza, trzeci „Gral“ 6-letni gn. wałach por. hr. L. Thun-Hohensteina. Totalizator 8 za 5, 16 za 10, 80 za 50 zł.

Bieg szósty, gładki, o nagrodę austrjac. Jockey Clubu zwabił do startu sześć koni. Zwycięstwo odniosła „Duty“ 3-letnia ciemno-gniada klacz por. hr. V. Spaura. Drugą była „Trilby“ 3-letnia gniada klacz ze stadniny Mikosfalva, trzecią „Gretchen“ kaszt. klacz p. Wład. Schindlera. Totalizatorowicze widocznie nie wierzyli w zwycięstwo „Duty“, gdyż słabo ją obstawili. Totalizator płacił 60 zł. za 5, 120 za 10, 600 za 50 zł.

Na tem zakończyły się wyścigi wiosenne w Krakowie.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Z Wiednia od naszego korespondenta otrzymaliśmy dziś następujący telegram:

Wiedeń 20 czerwca. Z dobrego źródła dowiaduję się, że sprawa subwencji rządowej dla gimnazjum cieszyńskiego znajduje się na dobrej drodze i że subwencja ta będzie już wstawioną w przyszły budżet.

Z prawdziwą przyjemnością notujemy tę wiadomość, a z radością powitają ją bracia nasi na Szląsku. Subwencja ta zapewni byt polskiemu gimnazjum w Cieszynie, a „Macierz szląska“, która z obawą patrzyła w przyszłość odetchnie, bo najpiękniejsze i najszlachetniejsze jej dzieło będzie miało byt zapewniony. Nawoływania prasy polskiej odniosły więc skutek.

Mimo to jednak ofiarność nasza na gimnazjum cieszyńskie nie powinna ustać. Subwencja rządowa pokryje część wydatków, a pozostanie do pokrycia jeszcze wiele innych, tembardziej, że Macierz szląska chce przystąpić do budowy własnego gmachu. Powinny więc płynąć dalej składki, powinniśmy pokazać, że społeczeństwo nasze potrafi utrzymać instytucję, którą uważa za konieczną, za twierdzę, kładącą tamę germanizacji.

Pamiętajmy więc o gimnazjum w Cieszynie!

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń 20 czerwca. Wszystkie dzienniki zgodnie stwierdzają, że niedyspozycja cesarza, spowodowana przeziębieniem, jest zupełnie lekkiej, reumatycznej natury. Wczoraj już cesarzowi znacznie się polepszyło.

Wiedeń 20 czerwca. Stan zdrowia cesarza polepsza się bezustannie; wobec tego należy się spodziewać w najbliższych dniach zupełnego wyzdrowienia cesarza.

Nowy gabinet francuski.

Paryż 20 czerwca. Waldeck-Rousseau oświadczył wczoraj wieczór prezydentowi Loubetowi, że ponieważ porozumienie się z kolegami, o których poparcie się starał, nie jest do osiągnięcia, musi złożyć powierzoną mu misję. Waldeck-Rosseau chciał Krantza wciągnąć do gabinetu, ażeby sobie w ten sposób zapewnić poparcie intrygującej przeciw niemu grupy Meline'a. Krantz odmówił jednak swego współdziałania, poczem cofnęli się także Poincaré i Delombre. Za najbliższych kandydatów na ministów uważani są tutaj Delcassé i Sarrien. Po nieudaniu się misji Waldeck-Rousseau, uważają wszyscy sytuację za bardzo poważną. Według ostatnich doniesień, ma być także wzięte pod rozwagę powtórne powierzenie Poincaré'mu misji utworzenia nowego gabinetu.

Paryż 20 czerwca. Waldeck-Rousseau udał się wczoraj w południe do pałacu elizejskiego, aby prezydenta Loubeta zawiadomić o przebiegu rokowań swych z rozmaitemi politycznemi osobistościami; wyraził on nadzieję, że do wieczora rokowania te zakończy.

Paryż 20 czerwca. Dzienniki radykalne podnoszą przeciwko Meliné'owi zarzut, że starał się uniemożliwić kombinację Waldeck-Rousseau, gdyż była ona zanadto przychylną rewizji.

Socjaliści powiadają, że postępowanie Meliné'go równa się zdradzie.

Większa część pism wyraża zdanie, że Poincaré powtórnie powołanym będzie do utworzenia gabinetu.

Paryż 20 czerwca. *Siecle* uderza gwałtownie na Melina za udaremnienie misji Waldeck-Rousseau; powiada mianowicie, że Meline nie może przebaczyć Loubetowi, iż zwyciężył go przy wyborze prezydenta Republiki. Loubet jednak wie, że on w obecnej chwili jest zbawieniem rzeczypospolitej i dlatego nie ustąpi. Pisma monarchistyczne i nacjonalistyczne wyrażają wielką radość z powodu nieudania się misji Waldecka-Rousseau. *Libre Parole* powiada, że niech przesilenie potrwa jeszcze dni kilka, a parlament będzie mógł pójść do Wersalu — to jest na wybór nowego prezydenta.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 20 czerwca. Izba i senat miały wczoraj czysto formalne posiedzenia i uchwaliły odroczyć się. Izba do środy, a senat do czwartku.

Bastówki.

Praga 20 czerwca. Jak donoszą z Jablonecu (Gablonz), strejk robotników tkackich został zakończony wskutek interwencji inspektora przemysłowego, której zażądali strejkujący. Robotnicy zadowolnili się podwyższeniem płacy do 5%. Roboty przeważnie zostały już na nowo podjęte.

Wiedeń 20 czerwca. *Polit. Corr.* donosi, że od 15 b. m. spokój na granicy serbsko-tureckiej nie został zakłócony. Serbski prezydent ministrów, który z powodu zajść serbsko-tureckich pobyt swój w Wiedniu przedłużył, wyjechał wczoraj do Marienbadu.

Wiedeń 20 czerwca. *Neue fr. Presse*, oświadcza na podstawie autentycznych informacyj, że wiadomość, jakoby rokowania obu rządów dotyczyły podatku od piwa, nie zgadza się z rzeczywistością. Sprawa podatku od piwa jest już załatwiona.

Belgrad 20 czerwca. Na granicy panuje spokój; napady nie powtórzyły się.

Wiedeń 20 czerwca. Celem umożliwienia nauczycielom zakładów przemysłowych zwidzenia wystawy światowej w Paryżu, zamierza ministerstwo oświaty złączyć nauczycieli, którzy w roku przyszłym pragnęliby wyjechać na studja do Paryża, w grupy, pod przewodnictwem fachowców, tudzież ponieść koszta podróży, oraz 16-dniowego pobytu w Paryżu dla stu nauczycieli. Urządzone będą również w tym celu jeszcze w lecie b. r. kursa francuskiego języka w Wiedniu i Pradze.

Monachjum 20 czerwca. Umarł tu rektor uniwersytetu prof. Lommel.

Rzym 20 czerwca. Na wczorajszym konsystorzu papież, prócz poprzednio wymienionych jako kandydatów, mianował jeszcze dwu innych kardynałów. Nazwiska ich zostaną później ogłoszone.

Berlin 20 czerwca. Rząd przedłożył dziś parlamentowi niemieckiemu ustawę w przedmiocie nabycia wysp Karolińskich.

Filipopol 20 czerwca. Zaprzeczają tu wiadomości, jakoby kupa partyzantów ze 106 ludzi wtargnęła z Bułgarji do Macedonji koło Dalenicy. Natomiast potwierdza się, że kilka mniejszych gromad, wynoszących najwyżej do 50 ludzi zdołało przerwać kordon graniczny Bułgarski, który dał do nich ognia, na co partyzanci odpowiedzieli taksamo ogniem. Po stronie tureckiej nie znalazły one również poważnej przeszkody, co budzi nieufność w to, czy zarówno kordon bułgarski, jak turecki pojmuje na serjo swoje zadanie.

Madryt 20 czerwca. Izba przyjęła ustawę w sprawie odstąpienia Niemcom wysp Karolińskich, Marjańskich i Palao.

ROZMAITOŚCI.

Proces o znieważenie armii wytoczono redakcji *Głosu przemyskiego*. Redakcja, której już doręczono akt oskarżenia wyraża wdzięczność za danie sposobności udowodnienia podniesionych przez nią zarzutów, co do znęcania się nad żołnierzami.

Pies wściekły pokąsał 5 osób w Krasiczynie. Wysłano je na klinikę dra Buywida do Krakowa.

Pożar. Z Żurowa w pow. rohatyńskim donoszą: Dnia 19 bm. o godzinie 11 przedpołudniem powstał w naszem miasteczku pożar. Zgorzały trzy domy chrześcjan i jeden dom żyda, tudzież budynki gospodarskie. Pożar wszczął się w komorze żyda, który ją miał sam od świecy wewnątrz podpalić. Równocześnie złapano na gorącym uczynku żydówkę, która chcąc spalić swój dom asekurowany, na przeciwległej stronie płonących domów położony, zapaliła słomę na łóżku w izbie i zabrawszy kosztowniejsze rzeczy, wyszła z domu. Dopiero ludzie, będący na dachu tego domu, spostrzegłszy wydobywający się dym z wnętrza domu, przekonali się o zbrodni owej żydówki. Zaaresztowano zaraz dwie żydówki i jednego żyda, jako domniemanych podpalaczy.

Nowe stronnictwo polityczne. W Krakowie odbyło się wczoraj zgromadzenie konstytuującego nowego katolicko-narodowego stowarzyszenia politycznego. W sali redutowej zebrało się około 300 osób, przeważnie członków „Przyjaźni“ i kilkunastu włościan. Zagaił Stróżyński, poczem przemawiał profesor Michał Czerkawski, uzasadniając potrzebę nowego stowarzyszenia tem, że nie ma w kraju stronnictwa, w któremby robotnicy i włościanie narodowi i katoliccy znaleść mogli opiekę i obronę swych religijnych, narodowych i ekonomicznych interesów.

Mowca krytykował szczególniej stronnictwo konserwatywne, które przyjęło zasadę wszystko dla ludu, ale bez ludu, w rzeczywistości zaś dla ludu zrobiło nie wiele, a wszystko robi bez ludu, odsuwając go troskliwie od wszelkiej „politykomanji.“ Nowe stronnictwo chce usunięcia hegemonji z dołu i z góry.

Następnie profesor Włodzimierz Czerkawski omawiał statut i zadanie nowego stowarzyszenia. Po dłuższej dyskusji wybrano wydział złożony z trzech reprezentantów inteligencji, trzech mieszczan, i jednego włościanina. W skład wydziału weszli pp. profesor uniwersytetu Bolesław Wicherkiewicz, Stróżyński, Bobulski, Repetowski, Kosobudzki, Anczyc, adwokat Olearski, ksiądz Bukowski, Gajewski i Błażej Czepiec.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 353·50, Akcje węg. Zakł. kred. 382·50. Akcje Anglobanku 150·25, Akcje Unionbanku 311·50, Akcje Laenderbanku 236·50, Akcje Bankvereinu 269·25, Akcje Bodencredit 461·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 344·75, Akcje kolei południowej 68·25, Akcje tramwajowe 475·—, Akcje kol. Elbethal 258·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 229·25, Akcje Rima Muranji 298·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1224·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·25, Oblig. węg. indem. 95·10, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 110·10, Węg. renta koronowa 96·05, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·10, Losy tureckie 62·70, Marki 58·95, Ruble 127½.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Piotrowski z Kijowa. Dyrektor A. Weissbach ze Skolego. A. Leszczyński z Zelibory. S. Łomnicka z Leszczówki. A. Wiktor z Załuża. L. Gołębski ze Sławentyna. Dyrektor Blumenfeld z Krakowa. T. Stryjeński z Krakowa. L. Wiśniewski z Krakowa. E. Rayel z Krogulca. N. Rosicka z Bukaresztu. W. Turowski z Tarnowa. Dr. N. Rosenberg z Berlina. F. Kowarski z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. D. Kraz z Wiednia. E. Brauns z Wygody. J. Mierzeński z Dubowicy. C. Rosenberg z Kamieńca. R. Doening ze Sokala. W. Wahn ze Sokala. J. Zieniewicz z Daszawy. R. Ochocki z Zarwanicy. Br. Füllek ze Zborowa.

Czy sam chleb wystarcza?

Dobrobyt społeczeństwa, wynajdywanie i udoskonalanie środków jego istnienia, jest zapewne hasłem pierwszorzędnego znaczenia, ale stawienie go jako pierwszy i najgłówniejszy cel, a zajęcie się sztukami pięknemi już jako przyczynek, jako zbytek, jako wogóle zajęcie, nieszkodliwe zapewne, ale nie niezbędne dla egzystencyj ludzkiej, zdarzało się i u nas i było nawet przedmiotem dosyć ożywionej dyskusji. W jednym z niemieckich miesięczników natrafiłem na tę samą mniej więcej kwestję, a jakkolwiek zmierza ona do innych celów, nie jest jednak bez poważnego znaczenia i dla nas. Autor p. Amyntor przyznaje słuszność tym, którzy pragną, ażeby gminy i państwa (a dlaczego nie i poszczególne wybitne jednostki?) wytężyły wszystkie swe siły w tym kierunku, iżby członkowie społeczeństwa mieli oprócz zapewnionego chleba i zapewnioną naukę, lecz nie może zgodzić się na to, iżby dopiero pozostała resztka, obróconą była na cel sztuki. I ma słuszność, bo i ta resztka okazuje się niepotrzebną tam, gdzie sztukę i jej zadania, uważa się za zbytek. A takie poglądy wygłaszają nietylko filistrzy i ludzie nieukształceni, przeciwnie, zdarza się często, że stojący na świeczniku, przekonani są najgłębiej, że zaspokojenie potrzeb materjalnych, to najkardynalniejszy warunek pomyślności społeczeństwa i szczyt marzeń tu na ziemi. „Dotąd uważać będziemy — mówią tacy — sztukę za zbytek, dopóki nie pozbędziemy się nędzy, w której pogrążone są setki i tysiące.“

Lecz czyż tak jest istotnie, czy lud bez sztuki żyć może?

Czem wogóle jest sztuka? Odpowiedź na to pytanie jest niezmiernie trudną, ponieważ, dla wielkich mas, sztuka jest zabawą wieczorną, którą znajdują w cyrku, w tingeltanglach, w gabinecie woskowych figur, albo w ogródku z piosenkami dwuznacznej treści.

A jeżeli te masy w ten sposób rozumieją sztukę, to istotnie nazwać ją można zbytkiem, a ludzie wytrawni, nazwać ją powinni orzeczeniem daleko surowszem. Gdzież więc szukać tej sztuki? W salach koncertowych, w teatrach o wysokich cenach, czy w muzeach i galerjach? Zapewne, tamby jej trzeba szukać, lecz czy istotnie zawsze się ją tam znajduje?

Sztuka przeto jest indywidualnem przedstawieniem idei piękna w formie określonej, lecz tu możnaby się znowu spytać, co to jest piękno? Czy tkwi ono w nas samych, czy po za nami, albo czy też artysta, przy stwarzaniu piękna, o tem myśli, że jego dzieło stanie się przyczyną wywołania pewnych obrazów czy uczuć?

W każdym człowieku odzwierciedla się nie tylko świat zewnętrzny w ostro zarysowanych konturach, ale powstaje i świat wewnętrzny: uczuć i myśli, który w świecie zewnętrznym niema żadnego równoważnika widocznego, ale który wskazuje mu coś, co zmysłami objąć się nie da. Ten świat wewnętrzny uczuć i myśli, wraz z ciągle zmieniającym się nastrojem i porywami gorącej tęsknoty, wraz z uniesieniami radości i przygnębieniami rozpaczy, jest owem źródłem, z którego wytryskują: religja i sztuka.

Jeżeli religję nazwał ktoś psychicznem zjawiskiem w ludzkości, to z pewnością i daleko słuszniej nazwać można sztukę takiemże samem zjawiskiem. Żadne zwierzę nie zna religji ani sztuki, człowiek tylko pojmuje, że religja dotyka sfer dla niego nieznanych, a sztuka sfery piękna. Człowiek tylko, jeżeli nie jest idjotą, będzie uczuwał w mniejszym lub większym stopniu, rzadziej lub częściej, tęsknotę i pożądanie za temi obydwiema, z których czerpie najwznioślejsze uczucia. Sztuka i religja, to dwa sfinksy, stojące u przybytku każdego ludzkiego życia: mądry stara się zagadkę odgadnąć, chociaż nikt jej jeszcze nie rozwiązał. A pomimo tego, antropologiczny fenomen religijny oddziaływa na serce ludzkie z tajemniczą potęgą, tak, że nawet przeczący mu, stwarza sobie religję ateizmu.

Tak samo dzieje się ze sztuką. Od tysięcy lat wywierało piękno swój potężny wpływ i podnosiło ducha ludzkiego, jakkolwiek bardzo długo nikt nie kusił się nawet na wytłómaczenie tajemnicy piękna. Dopiero w przeszłem stuleciu zaczęto budować filozoficzny system piękna; odtąd też posypały się jak grad tysiączne określenia, ale zapytać się człowieka z przeciętnem wykształceniem, czem jest piękno, a sprawi mu się pytaniem tem zakłopotanie. Bo gdyby istniało rzeczywiście wyczerpujące objaśnienie tej tajemnicy, to stałoby się ono wnet własnością ogółu. Najbystrzejsi myśliciele rozpatrując piękno ze wszystkich stron, byli już bliscy jego określenia, aż nagle znów im w rękach prysło i rozpłynęło się, a to dlatego, że odkrył się przed ich oczyma nowy jakiś punkt, dotąd wcale nie rozważany, czyli, że piękno w sztuce, pozostało i nadal sfinksem.

I być może, że to właśnie stanowi błogosławieństwo dla ludzkości; człowiek bowiem, raz poznawszy coś dokładnie, tępieje, tak zaś, czyli w tym stanie swej organizacji, czuć będzie zawsze pociąg do czegoś zagadkowego i rzecz nieznana oddziaływać będzie zawsze na niego najpotężniej; on zaś ożywienia swego ducha znajdzie nie w świadomości zupełnej, ale w przeczuwaniu i wierzeniu. Są tacy, którzy zastanawiając się długo nad tajemnicą piękna, widzą w Bogu jedynego stwórcę i przedstawiciela piękna — bądź co bądź, człowiek normalny myśląc o Bogu, myśleć będzie i o pięknie, a myśląc o pięknie, myśleć będzie i o Bogu, człowiek zaś wyższy umysłem i sercem, jeszcze głębiej zapatrywać się musi.

Co z tych kilku refleksji wynika? — To, że człowiek ma niezaprzeczone prawo do zadowolenia nietylko swoich cielesnych, ale i duchowych potrzeb, że czuje wrodzoną tęsknotę do piękna. A kto mu tego piękna broni z tego powodu, że sztuka jest zbytkiem, ten wykonywa zamach na godność i pożądanie szczęścia ze strony człowieka. Oprócz kawałka chleba, którego on wymaga i potrzebuje, ażeby głód nasycić, należy mu się i radość z piękna, ponieważ potrzeby artystyczne i metafizyczne są równie silne jak materjalne, a człowiek więdnie i marnieje, gdy tylko żołądek swój zapycha, lecz duszę swoją głodzi. Kto chce ugruntować szczęście ludu, zabezpieczyć je przeciw burzom i przeciwnościom losu, oraz walki z ludźmi, ten niechaj mu buduje oprócz magazynów zbożowych i takie miejsca, w którychby mógł zaspokoić pragnienia piękna i swoje świadome lub nieświadome pożądania sztuki. Tam zaś, gdzie poczucie piękna w ludzie drzemie jeszcze, gdzie się jeszcze nie rozbudziło do samowiedzy, tam należy wyrabiać w nim zdolność patrzenia, słuchania i odczuwania i dawać mu zamiast tresowanych psów i połykaczy ognia, przybytki sztuki.

Kult piękna, przez który serce się wzmacnia i zestala, pomaga do wydobycia się z kurzawy pospolitości i szarzyzny codziennej, ku gwiazdom i wieczystemu ideałowi. A więc, kto kocha lud, ten niech nie odzywa się z pobłażliwą pogardą, że sztuka, że piękno, to dla niego zbytek tylko, bez którego żyć może, ale przeciwnie, niech mu ją da jako niezbędny pokarm, potrzebny zdrowiu jego duszy.

Tak jest, albowiem sztuka nie jest zbytkiem, lecz konieczną i niezbędną potrzebą. A ileż się w tej mierze grzeszy i iluż jest takich, którzy jakby umyślnie w tym kierunku błądzą i rozwijają fałsze?

Wszyscy ci, którzy się tak dziwnie na to zapatrują, nie zastanowili się nigdy, że masy zaniedbywane w ten sposób estetycznie, tracą i grunt etyczny pod nogami i dziczeją, a gdy one, moralnie zdziczałe i w swych ideałach oszukane, zażądają rachunku od tych, którzy winni byli być ich wychowawcami, co wtedy?

A ci wszyscy Krezusi, którzy nie skąpią grosza na tanie kuchnie, na szpitale, czyż sądzą, że mniejsza będzie ich zasługa, skoro ufundują jakieś przybytki piękna, skoro rozpowszechnią w masach Madonny Sykstyńskie, albo nauczą wspaniałych chorałów.

Dawajcie nie tylko chleba kawałek, ale i mannę piękna, bo piękno jest kwasorodem, który wdychają piersi mas, jest ożywczą i zawsze świeżą siłą, dającą możność opierania się przeciwnościom i możność dążenia naprzód. A ci wszyscy, którzy sztukę w rozległem znaczeniu tego słowa, uważają za zbytek, popełniają wielki błąd.

Wesele staropolskie.

P. Michajłowicz w pracy swej historycznej, drukowanej w *Warszawskim Dzienniku*, daje poniższy obraz, ilustrujący dawne zwyczaje przy zaślubinach:

„W pałacu Kazimierzowskim w 1657 r. odbyły się uroczyste zaślubiny niemłodego już hrabiego Jana Zamoyskiego, wojewody sandomierskiego, z ulubienicą królowej, piękną margrabianką d'Arquien, która była w tym czasie jedną z najpiękniejszych kobiet w Polsce. Jakkolwiek Marja-Kazimiera d'Arquien w tym czasie potajemnie kochała Jana Sobieskiego, zgodziła się jednakże chętnie na przyjęcie oświadczyn Zamoyskiego, który pod względem bogactwa zajmował jedno z pierwszych miejsc w szeregu magnatów polskich.

„Otrzymawszy za pośrednictwem swego przyjaciela, pana Podlodowskiego, zezwolenie pary królewskiej na małżeństwo z margrabianką d'Arquien, zakochany Zamoyski, zgodnie ze zwyczajami swych przodków, zaraz zapisał swej narzeczonej olbrzymi majątek, a przez Podlodowskiego przysłał jej cenne podarunki.

„Po upływie kilku dni Zamoyski osobiście przyjechał do Warszawy w celu uroczystych zaręczyn, przyczem przybyły z nim orszak pod względem wspaniałości i liczebności przewyższał wszystko, co dotychczas widziano. Pełen uznania własnej godności, ukazał się Zamoyski w pałacu królewskim i stanął przed swoją narzeczoną cały w kamieniach drogocennych. Po zamianie słów powitalnych podał rękę margrabiance i poprowadził ją do pokojów królowej, gdzie w tym czasie król Jan Kazimierz z królową Marją-Ludwiką i z orszakiem oczekiwał na ich przybycie. Zgodnie ze zwyczajem, w obecności pary królewskiej Zamoyski wręczył narzeczonej pierścień drogocenny. Następnego dnia odbył się, praktykowany wśród bogatych magnatów polskich, stary obchód koronacji narzeczonej. W jednym z pokojów, przeznaczonych do przyjęć uroczystych, w godzinie z góry oznaczonej, królowa Marja-Ludwika zajęła miejsce pod baldachimem. Obok baldachimu w jednym szeregu z królową stanęła margrabianka d'Arquien. Podlodowski, stojąc w uroczystej postawie przed niemi z koroną brylantową w rękach, zwrócił się do królowej z pompatyczną mową, w której chwalił charakter i rozum Zamoyskiego, jego bogactwo, zasługi jego przódków.

Po ukończeniu mowy Podlodowski uroczyście wręczył królowej koronę, którą ta następnie włożyła na głowę narzeczonej. Z kolei kanclerz w imieniu królowej wygłosił odpowiednią mowę, w której w barwnych kolorach opisał piękność i zalety narzeczonej. Na trzeci dzień w pałacu odegrała się godna pędzla malarza scena kąpania narzeczonej. Do kąpieli przeznaczono specjalnie przygotowaną na ten cel wspaniale udekorowaną salę z wielką marmurową wanną w środku. W oznaczonej z góry godzinie, na skutek zaproszenia Marji Kazimiery, w sali zgromadziły się przyjaciółki narzeczonej. Po wzajemnych powitaniach, uściskach i pocałunkach, młode dziewczęta, zgodnie z przyjętym zwyczajem, rozebrały narzeczoną i razem z nią weszły do wanny. Wówczas z rur srebrnych prysły na nie strugi wód wonnych, które napełniły aromatem cały pokój. Gdy kąpiel już się ukończyła, w drzwiach sali z płonącemi pochodniami w rękach ukazało się dwunastu młodych paziów Zamoyskiego, którzy uroczyście odprowadzili narzeczoną do drugiego pokoju, gdzie oczekiwał na nią narzeczony, który jej przyniósł w darze cenne przedmioty.

„Obrzęd zaślubin odbył się następnego dnia w zamku królewskim. Pochód narzeczonego do zamku był niezwykle wspaniały. Na czele szła setka hajduków, ubranych w kostjumy kolorów domu Zamoyskich z wyszytemi sercami gorejącemi. Za hajdukami szła parami służba domowa Zamoyskiego w liczbie przeszło stu ludzi. Następnie jechało 40-tu szlachty na wspaniałych koniach, okrytych wyszywanemi złotem czaprakami. Z kolei szli paziowie, przyjaciele Zamoyskiego i wreszcie za nimi wspaniale ubrany jechał na drogim koniu sam Zamoyski, w towarzystwie pierwszych magnatów królestwa. Cały ten orszak ślubny liczył przeszło 500 ludzi. Był to przepych, na jaki mógł sobie pozwolić tylko tak bogaty człowiek, jak ordynat Zamoyski. Po uroczystym obrzędzie zaślubin, w kościele zamkowym, w obecności pary królewskiej, senatorów i urzędników dworskich, w salach zamku wieczorem dano bal, poczem panna młoda udała się do przygotowanego dla niej pokoju w zamku. Zakochany w swej młodej żonie Zamoyski całą duszą pragnął czemprędzej wprowadzić ją do swego domu, ale niestety, zwyczaj był silniejszy od uczucia. Zamoyski wrócił do siebie sam, z niecierpliwością oczekując na nadejście dnia następnego, w którym gorąco przezeń ukochana Marja miała zostać jego żoną nie w sennych tylko marzeniach.

„Następnego dnia młoda Zamoyska, w obecności królowej, przyjmowała życzenia i podarunki od osób dworskich, poczem odwieziona została wieczorem przez królową i króla do Zamoyskiego, który wydał u siebie bal wspaniały".

ZE ŚWIATA.

Hemeraskop. Sztuka fotograficzna uczyniła znaczny krok naprzód, z którego szczególniej amatorowie będą zadowoleni, gdyż odwrotną, przykrą stroną medalu było dla nich dotąd zawsze wywoływanie odbicia w ciemności. Wynaleziony został i już zbudowany przyrząd, nazwany „hemeraskopem," czyli z greckiego jakby wywoływaczem po dniu. Jest to aparat fotograficzny, ale urządzony tak, że wraz z kliszą może być wkładany do odczynników wywołujących, które dostają się wewnątrz aparatu. Przez czerwoną szybę można śledzić rozwój obrazu i oczywiście im jest widniej, tem łatwiej tą operacją kierować. Później za naciśnięciem guzika, klisza już utrwalona wpada do wody.

Oryginalny proces. Z Paryża donoszą: Jeden ze stałych podróżnych kolei zachodniej wytoczył kompanji proces o to, że bilet abonamentowy obciąża mu kartkami, zadrukowanemi ogłoszeniami, do czego nie ma prawa, bo jest to dla pasażerów niedogodne. Kapryśny pasażer we wszystkich instancjach proces wygrał.

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·06*	6·46	10·31	do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ na Podzamcze	3·41	8·2)	2·56*	5·51	10·44	„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01	do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16		do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
z Jarosławia		11·51				do Jarosławia				6·01	
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46	do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46	do Chodorowa-Podwysok.	7·06	10·21	3·21*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46	do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
z Bełzca				6·3:		do Bełzca		10·46			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31		do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31		do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
z Zimnej Wody 7.46 r. °	6·36	9·3	11·51	6·46	10·31	do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.